24 lipca 2026 NR 172 (18565)

81 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

(Nie)oczekiwany początek

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz

Być jak Stanisław Oślizło

Za nami pierwsza odsłona europejskich pucharów w wydaniu naszych zespołów. Zaczęliśmy wszystko później niż zwykle i bardzo dobrze, bo nie startujemy już ze słabeuszami, jak było przez lata. Dalej jednak gonimy, dalej nadrabiamy dystans nie tyle do najlepszych, ale także do średniaków w europejskim rankingu. Jesteśmy tuż za pierwszą dziesiątką, za Czechami. Im 10. lokata daje automatyczny awans mistrza i zdobywcy krajowego pucharu do odpowiednio Ligi Mistrzów i Ligi Europy. Jest więc o co grać, jest o co się starać!

Jednym w tym tygodniu poszło lepiej, innym gorzej. Wszystko i tak będzie się rozstrzygało w przyszłym tygodniu, kiedy dowiemy się, kto awansował, a kto nie. Trzymamy kciuki za nasze drużyny.

W poniedziałek przed meczem Zabrzan w Stambule, jadąc z olbrzymiego lotniska usytuowanego w europejskiej części 15-milionowej metropolii do Kadikoy, już w azjatyckiej dzielnicy, gdzie siedzibę ma F. Bahce, jak pisze się o klubie w tureckich mediach, w wiozącym nas busie siedziałem obok nie byle kogo, bo samego Stanisława Oślizły. Były wieloletni kapitan i Górnika, i reprezentacji Polski trzyma się znakomicie, choć w listopadzie skończy 89 lat! Krzepa, rzeskość umysłu, świetnie ubrany i przygotowany do rozmowy na każdą okazję. Daj Boże, żeby każdy z nas mógł dożyć jego wieku i jeździć po Europie ze swoim klubem.

Pan Stanisław wspominał, jak w latach 60. gościł nad Bosforem. Było to w meczu kadry. W 1964 roku na stadionie Besiktasu Biało-czerwoni wygrali 3:2 po bramkach napastników Górnika, Ernesta Pohla i Włodzimierza Lubańskiego oraz Jana Banasia, który potem z Polonii Bytom też przeszedł do klubu z Zabrza. Mówił, jak wtedy było w Turcji i dziwił się, jak wszystko wygląda teraz, gdzie wszystko zabudowane, wieżowce, a nowoczesność, jak na olbrzymim lotnisku w Stambule – jednym z największych na świecie (drugie w Europie po Londynie) – miesza się z tym, co jest po drugiej stronie Bosforu, gdzie już jest przecież azjatycka część i gdzie swoje doświadczenia zebrali brutalnie potraktowani przez miejscową policję kibice z Zabrza, a przynajmniej ich część.

Pan Stanisław wspominał, jak przywiózł sobie wtedy do Polski, gdzie w czasach PRL nie tylko półki w sklepach świeciły pustkami i generalnie niewiele było, skórzaną kurtkę, w której chodził potem przez lata i bardzo lubił. Przy takich zagranicznych wojażach zawodnicy pokątnie wtedy handlowali, sprzedając przykładowo kryształy, a kupując, co się opłaca, jak w Turcji tekstylia. To się akurat przez lata nie zmienia, bo tamtejsze wyroby odzieżowe to marka sama w sobie, a cena mocno konkurencyjna.

Wracając do piłki, należy wspomnieć, że pan Stanisław jest jedynym strzelcem gola dla polskiego klubu w finale europejskiego pucharu, co miało miejsce 29 kwietnia 1970 roku w przegranym meczu Pucharu Zdobywców Pucharów z Manchesterem City na wiedeńskim Praterze. Trafił wtedy na 1:2, ustalając wynik.

Oby piłkarze naszych klubów, już nawet nie piszę Polacy, bo przykładowo w Górniku w wyjściowym składzie na mecz z Fenerbahce było ich... dwóch (u rywala w podstawie zagrało czterech Turków), wzięli przykład z sędziwego Stanisława Oślizły! Lata mijają, a on wciąż wspiera swój kochany klub, z którym zdobył osiem tytułów mistrza kraju i sześć pucharów, jeżdżąc z nim i wspierając, gdzie się da.

Fot. Tomasz Błaszczyk / Press Focus

W tej sytuacji Lukas Klemenz (skaczący najwyżej) zdobył pierwszego od 23 lat gola dla GKS-u w europejskich pucharach.

Dobry wstęp, gorsze rozwinięcie

Pierwszy mecz w europejskich pucharach po ponad dwóch dekadach GieKSa zakończyła z jednobramkową stratą.

Kacper Janoszka, Żylina

LIGA KONFERENCJI

Żylina w czwartek stała się miastem Katowiczan. Już wczesnym popołudniem w centrum widoczni byli pojedynczy kibice GKS-u Katowice, którzy postanowili na Słowację przyjechać nie tylko po to, żeby obejrzeć mecz drugiej rundy eliminacji do Ligi Konferencji, ale także żeby spędzić parę godzin „na mieście".

Niezawodny asystent

Na ulicach byli widoczni przedstawiciele klubu, a na kilka godzin przed pierwszym gwizdkiem można było się też minąć z kontuzjowanymi - lub świeżo po rehabilitacji - zawodnikami, którzy przyjechali wspierać zespół, a zagrać nie mogli - Mateusz Kowalczyk, Damian Rasak, Rafał Strączek, Aleksander Paluszek. Jednak przede wszystkim liczba Katowiczan, którzy przybyli do Żyliny, widoczna była już na samym stadionie. Kibice dostali od MSK Żylina ponad 1800 miejsc na trybunie za bramką, czyli znacząco ponad wymagane przez UEFA minimum. Nie dość, że wypełnili wszystkie przekazane przez gospodarzy sektory, kilkuset pozostałych kibiców z Górnego Śląska przebywało w innych miejscach stadionu. Ci, którzy byli za bramką, stworzyli żółtą (od koloru koszulek) ścianę. A gdy zaczęli wspierać przyjezdnych, gospodarzy praktycznie w ogóle nie było słychać.

To wsparcie pomagało w poprzednim sezonie, a szczególnie widoczne było to wiosną, gdy drużyna nie przegrała ani jednego meczu przed własną publicznością. W Żylinie, w pierwszym meczu w europejskich pucharach po 23 latach przerwy, doping pomógł w objęciu prowadzenia już po kilku minutach. Goście ruszyli do ataku i wywalczyli rzut rożny. Piłkę dośrodkował niezawodny Bartosz Nowak, autor 12 asyst w poprzednich rozgrywkach ekstraklasy. Podanie wymierzył idealnie, bo futbolówka spadła na głowę Lukasa Klemenza. Defensor, dla którego był to debiut w europejskich pucharach, wpisał się na listę strzelców. To akurat kibiców GKS-u dziwić nie powinno, ponieważ tylko w trakcie poprzedniego sezonu zdobył sześć goli w lidze.

Strzelił były GieKSiarz

Problem GieKSy polegał na tym, że po zdobyciu bramki nagle do głosu zaczęli dochodzić gospodarze. MSK zauważyło, że Katowiczanie nie byli pewni w defensywie – popełniali błędy w wyprowadzeniu piłki, ślizgali się na murawie, która była mocno zroszona intensywnym deszczem. W końcu ekipa z Żyliny dopięła swego. Napastnik gospodarzy Marko Roginić, który w przeszłości grał w GieKSie, został sfaulowany - nadepnięty - przez Alana Czerwińskiego w polu karnym. Sędzia wskazał na wapno, a z jedenastki do siatki trafił Miroslav Kacer. Tym samym pierwszą bramkę w barwach GieKSy stracił bramkarz Gabriel Kobylak, który tego lata zamienił Legię na katowicki klub.

Szybko drugi cios

Wynik 1:1 do przerwy nie był zły. Widać było jednak, że w pierwszych 45 minutach Żylina dowodzona przez Pavola Stano była zespołem lepszym, dominującym, który potrafił stworzyć zagrożenie. Z kolei GKS, poza bardzo dobrymi paroma minutami na początku rywalizacji, nie miał klarownych okazji. Obraz meczu mógł odmienić się po przerwie, ale MSK nie chciało do tego doprowadzić i fantastycznie rozpoczęło drugą połowę. Już w 47 minucie Frantisek Kosa oddał strzał sprzed pola karnego, Kobylak obronił piłkę, ale wybił ją pod nogi Timoteja Hranicy, który nie miał problemu przy dobitce. GieKSa od startu drugiej połowy przegrywała. Trener Górak w 58 minucie dokonał trzech zmian, wprowadzając na murawę Adama Zrelaka, Emana Markovica i Kacpra Łukasiaka. Zaraz po tych roszadach Katowiczanie zaczęli meldować się pod bramką Jakuba Badzgona. Podkręcili tempo, zmusili golkipera miejscowych do pracy. W ostatnich minutach niemal zamknęli rywali na ich połowie, ale na niewiele się to zdało. GieKSa wraca do Katowic z jednobramkową stratą, którą będzie próbowała odrobić w najbliższy czwartek przy Nowej Bukowej.

MSK Żylina – GKS Katowice 2:1 (1:1)
0:1 – Klemenz, 6 min (głową), 1:1 – Kacer, 29 min (karny), 2:1 – Hranica, 47 min
MSK: Badzgon – Paliscak, Minarik, Narimanidze – Hranica, Bzdyl (82. Florea), Kacer (75. Adang), Bari – Kosa (82. Datko), Roginić (75. Prokop), Ilko (67. Fasko). Trener Pavol STANO.
GKS: Kobylak – Czerwiński, Jędrych, Klemenz – Wasielewski, Milewski (58. Łukasiak), Bosch (73. Wolski), Galan – Wędrychowski (58. Markovic), Szkurin (58. Zrelak), Nowak (84. Bartlewicz). Trener Rafał GÓRAK.
Sędziował Sven Wolfensberger (Szwajcaria). **Widzów** 7067. **Żółte kartki**: Roginić, Minarik, Badzgon, Bari – Markovic, Jędrych, Czerwiński.

Sport ef2f28096f

Różne oblicza Rakowa

Z problemami, ale finalnie Częstochowianie wygrali z Maltańczykami różnicą dwóch bramek. Rewanż powinien być formalnością.

LIGA KONFERENCJI

Zdecydowanie więcej niż o samym meczu z Vallettą, przy Limanowskiego w czwartek mówiło się o niemalże przesądzonym odejściu Jonatana Brunesa do Sparty Praga. W środę jako pierwsi informowaliśmy, że Norweg jest tak zdeterminowany do odejścia, że wzorem ubiegłego roku może „zastrajkować" i nie mieć motywacji do gry w Rakowie przeciwko Maltańczykom. Koniec końców zabrakło go nawet w protokole meczowym, a jak usłyszeliśmy w klubie, sprawy mocno nabrały tempa, Czesi postanowili nieco głębiej sięgnąć do portfela i wszystko wskazuje na to, że zmiana barw to tylko kwestia czasu.

Do przerwy 0:1...

W tej sytuacji szansę debiutu otrzymał Mahir Emreli. Azer przywitał się z częstochowską publicznością golem, ale o tym za chwilę. W wyjściowej jedenastce po raz pierwszy w Rakowie znalazł się również Adin Molnar. Fani Rakowa po pierwszej połowie mogli poczuć się bardzo rozczarowani, a wręcz zaniepokojeni. Gospodarze wyglądali ospale, nie mieli pomysłu na grę ofensywną, w której zdecydowanie brakowało ikry. Do tego doszły błędy w obronie. Musiało skończyć się katastrofą, jaką była strata bramki w 23 minucie. Manuel Morello mocnym strzałem nie dał szans Kacprowi Trelowskiemu...

Valletta? Prezentowała się lepiej, niż można się było spodziewać. Dobrze przygotowani fizycznie, czyhający na każdy błąd, a te miejscowym przytrafiały się zdecydowanie za często. Golem dla rywala pachniało już wcześniej, piłkę po uderzeniu Savy Radicia „Trelu" zdołała jednak wybronić. Imponować mogli szczególnie boiskową koncentracją, czego nie można było powiedzieć o Rakowie.

Makuch zły, Makuch dobry

Po zmianie stron gospodarze ostro wzięli się do pracy. W 53 minucie golkiper Valletty spektakularnie obronił futbolówkę po strzale z bliska Michaela Ameyawa oraz Tomasza Pieńki, ale strzał Emreliego musiał już znaleźć drogę do bramki. Dwie minuty później Raków powinien już prowadzić, ale mający wystawioną piłkę jak na tacy Jean Carlos.... przeniósł ją nad poprzeczką. Maltańczycy przetrwali trudne chwile, a w 72 minucie mogli ponownie prowadzić, po tym jak Patryk Makuch zagrał ręką w polu karnym, a turecki sędzia Kadir Saglam bez wahania wskazał na rzut karny. Petar Sekulović na szczęście dla Rakowa uderzył jednak nad poprzeczką.

O tym, jak bardzo losy meczu, a nawet zawodnika potrafią się odmienić przekonaliśmy się za chwilę, Makuch szybko się zrehabilitował, wyprowadzając Częstochowian na prowadzenie precyzyjnym uderzeniem, a pod koniec meczu świetnym dograniem na głowę Stratosa Svarnasa zapewnił Rakowowi dwie bramki zaliczki przed rewanżem. – Stwarzaliśmy sobie sytuacje już w pierwszej połowie, ale bramkarz rywali niesamowicie pomagał swoim kolegom i budował sam siebie. Trzeba przyznać, że postawili dość trudne warunki. Musieliśmy skorygować pewne rzeczy, dołożyć energii, aby wygrać mecz. Dużo trenuję z Łukaszem Ocimkiem strzały i dało to efekt. Miałem plan na sytuację bramkową i udało się ją wykorzystać. Dla mnie zawsze najważniejsze jest dawać jak najwięcej drużynie – przyznał po spotkaniu Patryk Makuch. Jeśli Częstochowianie na Malcie zagrają od początku tak jak w drugiej połowie, będą mogli być o występ w kolejnej rundzie. A tam czekać będzie gorszy z pary Hammarby Sztokholm – Anderlecht. W pierwszym meczu było 1:1.

Mariusz Rajek

II RUNDA ELIMINACJI LIGI KONFERENCJI

■ **Raków Częstochowa – Valetta FC 3:1 (0:1)**
0:1 – Morello, 23 min, 1:1 – Emreli, 53 min, 2:1 – Makuch, 78 min, 3:1 – Svarnas, 90 min.
RAKÓW: Trelowski - Tudor, Racovitan, Svarnas - Silva (82. Jendryka) , Koczergin, Repka, Ameyaw (72. Otieno) - Makuch, Molnar (46. Pieńko) - Emreli (82. Basse) Trener Dawid KROCZEK.
VALETTA: Maringa - Ellul, Mbende, Radić, Morello (80. Bicakcić) – Thaylor (80. Gomes), Alex Tanque (68. Ewurum) , Azzopardi – Zammit (60. Prsa), Diogo Tavares – Paiber (60. Sekulović). Trener Thane MICALLEF.
Sędziował Kadir Saglam (Turcja). **Widzów** 5302. **Żółte kartki**: Pieńko – Prsa.

Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Stratos Svarnas (z prawej) ustalił wynik w meczu z Vallettą.

Nieudany debiut „Kamyka"

Benfica Lizbona po raz pierwszy z Jakubem Kamińskim w składzie przegrała w Szwajcarii w meczu kwalifikacji do Ligi Europy.

W pierwszych spotkaniach II rundy eliminacji Ligi Europy jeden wynik zwraca uwagę. Szwajcarski FC St. Gallen (kiedyś grał tam Jerzy Gorgoń) poradził sobie z Benficą Lizbona, a zdecydował gol na 2:1 Toma Gaala zdobyty dziesięć minut przed końcem. Niemiec wykorzystał kapitalne dośrodkowanie z rzutu wolnego. W barwach gości po raz pierwszy zagrał reprezentant Polski, za którego lizboński klub zapłacił 17 mln euro 1. FC Koeln. Kamiński wyszedł w podstawowym składzie. Portugalczycy gonili wynik, za pierwszym razem się udało, za drugim – nie. Kiedy stracili gola decydującego o wyniku, Kamińskiego na boisku już nie było. Nie zagrał nadzwyczajnie (wygrane ledwie dwa z dziewięciu pojedynków), zszedł w 66 minucie, ale to na razie nic nie znaczy. Pierwsze koty za płoty. To był przecież również debiut dla trenera Marco Silvy, który dopiero poznaje drużynę. Rewanż w Lizbonie za tydzień. Nie ma wątpliwości, że ewentualna porażka Portugalczyków w dwumeczu byłaby ogromną sensacją i wielkim rozczarowaniem.

Zwraca uwagę wyjazdowe zwycięstwo Maccabi, Sheriff posypał się u siebie całkowicie i ani razu nie wyciągnął kolta. Z pewnością nie jest zadowolony Anderlecht. Prowadził w Szwecji, ale tuż przed końcem przyszło mu grać po czerwonej kartce w osłabieniu, a niedługo potem stracił wyrównującą bramkę. Przegrany z tej pary może zagrać z Rakowem Częstochowa w eliminacjach Lidze Konferencji. Ciekawy mecz odbył się w Polsce: Dynamo Kijów przegrał w Lublinie z greckim PAOK-iem, padło aż pięć goli.

Jeśli GKS Katowice odrobi straty u siebie z Żyliną, to w trzeciej rundzie zagra ze zwycięzcą pary Hapoel Tel Awiw - Łudogorec Razgrad. Hapoel w roli gospodarza rozgrywa pucharowe mecze w Miszkolcu na Węgrzech. Izraelski klub w II rundzie kwalifikacji do Ligi Konferencji odniósł tam zwycięstwo z bułgarskim klubem po golach Omriego Altmana i Brazylijczyka Chico.

Jeśli Górnik Zabrze odpadnie z Fenerbahce Stambuł, to w III rundzie kwalifikacji do Ligi Europy zagra z Ferencvarosem Budapeszt lub Twente Enschede. Węgierski klub w pierwszym meczu na wyjeździe wygrał 2:1. Dwie bramki zdobył Haitańczyk Lenny Joseph, a gola dla holenderskiego zespołu gola strzelił Duńczyk Aske Adelgaard.

(pacz, PAP)

ELIMINACJE LIGI EUROPY

Wyniki:
■ Qarabag FK - CSKA Sofia 0:0
■ Sheriff Tyraspol - Maccabi Tel Awiw 0:5 (0:2)
■ Dynamo Kijów - PAOK Saloniki 2:3 (1:2)
■ Hammarby IF - Anderlecht Bruksela 1:1 (0:1)
■ Tromsoe IL - Hradec Kralove 0:1 (0:0)
■ Besiktas - Midtjylland 1:0 (1:0)
■ Twente Enschede - Ferencvaros Budapeszt 1:2 (1:1)
■ FC St. Gallen - Benfica Lizbona 2:1 (1:1)
■ Hajduk Split - Pafos 2:0 (0:0)

ELIMINACJE LIGI KONFERENCJI

Wyniki:
■ NHK Rijeka - Derry City 1:0 (0:0)
■ FC Lugano - Dukagjini Kline 1:0 (1:0)
■ FCSB Bukareszt - Auda Kekava 2:3 (1:2)
■ Malishewa - Hibernian 2:0 (1:0)
■ Alaszkert Erewan - CFR Cluj 1:1 (1:0)
■ FK Poniewież - Toboł Kostanaj 1:1 (1:0)
■ FK Liepaja – Austria Wiedeń 0:2 (0:1)
■ Debreceni - Pjunik Erewan 1:0 (0:0)
■ Dila Gori - Apollon FC 0:4 (0:2)
■ Flora Tallin - The New Saints 1:0 (1:0)
■ HJK Helsinki - Coleraine 5:0 (2:0)
■ Paide Linnameeskond- Zira FK 1:0 (0:0)
■ AEK Larnaka - Beitar Jerozolima 0:1 (0:0)
■ DAC Dunajska Streda - Velez Mostar 1:0 (0:0)
■ RFS Ryga - Vestri Isafjordur 4:1 (3:0)
■ BATE Borysow - FC Sion 1:1 (1:1)
■ Dinamo Tbilisi - Żalgiris Wilno 3:0 (3:0)
■ FC Santa Coloma - Rapid Wiedeń 1:3 (0:0)
■ GAIS Goeteborg - Nordsjaelland 1:0 (1:0)
■ MŁ Witebsk - Sutjeska Niksic 3:0 (2:0)
■ Universitatea Cluj - Brann Bergen 2:2 (0:1)
■ Zimbru Kiszyniów - Noah Erewan 1:1 (1:0)
■ FC Vaduz - Atletic d'Escaldes 4:0 (1:0)
■ NK Aluminij - Dinamo Tirana 1:1 (0:1)
■ NK Varażdin - FK Jablonec 3:2 (1:1)
■ NK Bravo Lublana - FK Stendija Tetovo 2:1 (1:1)
■ Shelbourne FC - Nomme Kaliu 5:2 (3:1)
■ Motherwell - HB Torshavn 2:0 (1:0)
■ Valur Reykjavik - Zrinski Mostar 1:0 (0:0)
■ Paksi FC - Panathinaikos 1:2 (0:1)
■ Vojvodina Nowy Sad - Ajax Amsterdam 1:4 (1:2)
■ Polissa Żytomierz - FC Kopenhaga 3:3 (2:1)
■ ŁNZ Czerkasy - Genk 0:0
■ NSI Runavik - FC Koper 0:2 (0:0)
■ Hapoel Tel Awiw - Łudogorec Razgrad 2:0 (1:0)
■ Partizan Belgrad - UNA Strassen 4:0 (2:0)
■ FC Borac - Petrocup Hincesti 3:0 (1:0)
■ NK Alumini - Dinamo Tirana 1:1 (0:1)
■ Stjarnan - FC Ilves 1:0 (0:0)

Sport ef2f28096f

NA KOLEJKĘ ZAPRASZA JAN WOŚ

A może mistrzem GieKSa?

Rozmowa z byłym zawodnikiem Odry Wodzisław Śl., Ruchu Chorzów i Dyskobolii Grodzisk Wlkp., który w ekstraklasie zagrał 324 razy

Szybko przeszliśmy z mundialu do rozgrywek ligowych. Emocje mistrzostw świata jeszcze się pana trzymają?

– Po meczach mundialowych obejrzałem sobie mecz polskiej drużyny w europejskich pucharach. I gdy jeszcze grałem w piłkę, mówiliśmy taką rzecz – że to, co się dzieje na takich mistrzostwach, to jest zupełnie inna dyscyplina sportu. Taki wniosek mi się teraz przypomniał.

Biorąc pod uwagę, że Lech wygrał 4:1, to domyślam się, że oglądał pan Górnika.

– Nie chodzi mi o poziom polskiej piłki, ale o ogólne porównanie takiego meczu pucharowego z tym, co widzieliśmy na mundialu. Już nie mówię nawet o tych najlepszych reprezentacjach, ale nawet o spotkaniach z udziałem np. Japończyków. Wyglądało to niesamowicie w porównaniu nawet do naszych pucharowych zmagań.

Co by nie mówić – to w końcu mistrzostwa. Ale czy mimo tego stęsknił się pan już za naszymi rozgrywkami klubowymi?

Fot. Kasia Dzierżyńska / Press Focus

Czy Rafał Górak za niecały rok będzie świętował najwyższy laur polskiego futbolu? W teorii szaleństwo, ale w praktyce...

– Podchodziłem raczej na spokojnie, ale powiem szczerze, że lubię oglądać i ekstraklasę, i I ligę. Teraz jeżdżę też na mecze mojego syna, który gra w jeszcze niższych ligach. Po prostu lubię piłkę nożną, a chciałem jedynie wskazać, że mistrzostwa świata to poziom... mistrzowski. To niedziwne, ale z wielką przyjemnością oglądam również mecze naszych lig, choć wiadomo, że nie wszystkie.

Skład nowego sezonu ekstraklasy jest bardzo mocny, na co wpływ mają także beniaminkowie – Wisła Kraków, Śląsk, Wieczysta. Jak się na nich patrzy, to można powiedzieć, że gdyby nie fakt awansu, to... na beniaminków nie wyglądają!

– Dokładnie. To są zespoły – pomijam oczywiście Wieczystą – które w moich czasach gry w ekstraklasie były tam prawie zawsze. To uznane marki. Poprzedni sezon pokazał, że te zespoły awansowały słusznie, bo prócz tego, że mają znakomitą przeszłość, to są po prostu bardzo dobre drużyny, które do ekstraklasy dostały się w sposób bezapelacyjny. No i Wieczysta – pnie się od jakiegoś czasu. Są tam ładowane ogromne pieniądze przez człowieka, który je posiada. Skupił się na konkretnym celu i go osiąga. Gdybym miał obstawiać, to uważam, że te zespoły będą wartością dodaną do ligi i nie brałbym ich pod uwagę w walce o utrzymanie.

I o to właśnie chciałem zapytać – to kto spadnie? Beniaminkowie niemal zawsze są zaangażowani w walkę o byt, a teraz prawdopodobne jest to, że cała trójka da radę się utrzymać.

– Nie chciałbym nikomu źle wróżyć, natomiast bardzo często – co wiem też z własnego doświadczenia – trudniejszy jest ten drugi sezon. W pierwszym idzie się jeszcze siłą rozpędu i jeszcze wszystko się fajnie układa. Z kolei w drugim, np. gdy często traci się najlepszego zawodnika, bywa różnie. Stąd stawiałbym, że problemy może mieć właśnie taki zespół.

Czyli Wisła Płock – jedyny beniaminek, który się utrzymał. Latem zmienił się tam prezes, dyrektor sportowy, trener, odszedł kluczowy piłkarz Wiktor Nowak...

– Nikt nie lubi takiego wskazywania. Nas, gdy byłem w Odrze Wodzisław, też co roku skazywano na pożarcie, a udawało nam się utrzymywać. Nie życzę oczywiście Wiśle spadku, tym bardziej że trenerem jest tam mój znakomity kolega z boiska Adam Majewski. No ale ten drugi sezon może być bardzo trudny.

A kto zostanie mistrzem Polski?

– Nie pokusiłbym się o wytypowanie jednej konkretnej drużyny. Natomiast chyba wybierałbym spośród Lecha, Legii... Hmm...

Raków? Jagiellonia? Ostatnio też regularnie w czołówce...

– Wydaje mi się, że pewne zespoły się wyszumiały... Ale postawiłbym, że ktoś z tej piątki – bo oprócz tych, które pan wspomniał, dołożyłbym jeszcze GKS Katowice.

O!

– Rafał Górak robi tam świetną robotę, a zespół wygląda coraz lepiej. Już teraz był wysoko, a wydaje mi się, że teraz może powalczyć jeszcze o coś więcej. To stabilny klub, a trener Górak jest mu oddany. Myślę, że z tych pięciu ekip będziemy mieć mistrza.

A Górnik? W końcu wicemistrz Polski.

– Chyba jednak zostawiłbym tutaj GieKSę (uśmiech).

Rozmawiał Piotr Tubacki

Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

JEAN-PIERRE NSAME

Data i miejsce urodzenia: 1 maja 1993 r., Duala
Kraj: Kamerun/Francja
Wzrost/waga: 188/90
Kluby: UC Clichos, AC Boulogne-Billancourt, Angers SCO, Amiens SC, Servette Genewa, Young Boys Berno, Venezia FC, YBB, Como 1907, Legia Warszawa, FC Sankt Galen, Legia, Pogoń Szczecin.
Mecze/bramki w ekstraklasie: 16/6
Wartość rynkowa: 350 tysięcy euro
Kontrakt do: 30 czerwca 2027 r.

POJEDYNEK KOLEJKI

Zjawiskowy napad na Dumę Pomorza

Kolejny sezon naszej rubryki rozpoczynamy od francusko-polskiego pojedynku napastników, którzy latem minęli się w stolicy. Pogoń wykupiła byłego zawodnika Legii Jeana-Pierre'a Nsame, którego widział w swojej drużynie trener Marek Papszun. Taka sytuacja jeszcze kilka lat temu byłaby nie do pomyślenia, by ktokolwiek podkupił Wojskowym ich gracza, którego widzieli u siebie. No, ale czasy się zmieniły. Dziś Legia to marka mocno przyblakła, dlatego trener Papszun, mówiąc o piątkowym meczu z Dumą Pomorza, żartem nawiązywał także do straty kameruńskiego supersnajpera, który miniony sezon zakończył z 10 golami w 18 spotkaniach (przez długi czas leczył kontuzję).

- Jean-Pierre jest bardzo dobrym zawodnikiem, chciałem, żeby został u nas – do tego nie doszło. Kibicujemy mu, poza najbliższym meczem. Oby wszystko mu się ułożyło, ale oby zagrał słabo przeciwko nam – podkreślał z uśmiechem, acz chyba jednak trochę przez łzy trener Papszun.

Latem w żadnym innym zespole ekstraklasy nie doszło do takich ubytków, w większości bardzo solidnych, jak w warszawskim klubie. Opuściło go aż 16 piłkarzy, w tym urodzony w Kamerunie 33-letni napastnik. W zamian pozyskani zostali m.in. dwaj ofensywni piłkarze, Łukasz Zjawiński z pierwszoligowej Polonii Warszawa i Michal Sevcik ze Sparty Praga, przy czym ten drugi jest bardziej ofensywnym pomocnikiem, natomiast szkolony w akademii Legii (2015-20) wicekról strzelców ostatniego sezonu w Betclic 1. Ligi w barwach Czarnych Koszul (20 bramek), to klasyczna „9". W kadrze Legii jest więc teraz czterech napastników - są także Rafał Adamski, Chorwat Antonio Colak i Duńczyk Mileta Rajović - jednak konfiguracja Adamski – Zjawiński w ataku chyba jest najbliższa wyjściowej jedenastki na Szczecin.

- Historia mojego powrotu do Legii była długa, ale szczęśliwa. Cieszę się, że będę miał okazję spełnić marzenie o debiucie w pierwszej drużynie, które miałem przychodząc tutaj jako 14-latek. Kiedy dowiedziałem się o propozycji Legii, decyzja mogła być tylko jedna. To był priorytet również z przyczyn emocjonalnych. Mój powrót na Łazienkowską to jeden z celów, jaki sobie postawiłem – przyznał ambitny, głodny gry, sukcesów i bramek „Zjawa".

Zbigniew Cieńciała

Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

ŁUKASZ ZJAWIŃSKI

Data i miejsce urodzenia: 11 lipca 2001 r., Pszczyna
Wzrost/waga: 189/83
Kluby: Iskra Pszczyna, Ruch Chorzów, Iskra, Górnik Zabrze, Legia Warszawa, Stal Stalowa Wola, Legia II, Stal Mielec, Lechia Gdańsk, Widzew Łódź, Lechia, Polonia Warszawa, Legia.
Mecze/bramki w ekstraklasie: 47/1
Wartość rynkowa: 450 tysięcy euro
Kontrakt do: 30 czerwca 2030 r.

Sport ef2f28096f

Ligowe paragrafy

O mundialowych emocjach zdążyliśmy już zapomnieć, wszak za nami pierwsze pucharowe „przebieżki" naszych klubów, a w piątek startuje ekstraklasa - z nowinkami testowanymi za Atlantykiem.

PKO BP EKSTRAKLASA

Pamiętacie „hydration break", czyli „przerwy na nawodnienie", wprowadzone podczas finałów mistrzostw świata de facto nie dla ochrony zawodników, a na potrzeby telewizyjnych reklamodawców? Wkurzały was? No więc... nie zobaczymy ich w rozpoczynającym się właśnie sezonie na polskich boiskach. Albo inaczej: można je będzie zastosować, ale decyzja zależeć będzie wyłącznie od arbitra głównego i od.pogody. Na szczęście!

Płynniej, bez „kradzieży sekund"

Na pewno natomiast znajdą zastosowanie inne nowinki sprawdzane podczas mundialu. Ich celem ma być lepsza jakość widowiska, zwłaszcza eliminacja prób tzw. gry na czas. A zatem:

* **5 sekund** będzie mieć zawodnik na wykonanie wrzutu z autu. Jeśli tego nie zrobi, ten sam stały fragment otrzymuje drużyna przeciwna.
* Również **5 sekund** ma zawodnik wykonujący rzut od bramki (popularnie zwany „piątką"). Jeśli nie zdąży, rywale otrzymują rzut rożny.
* Rzut rożny przeciwnik otrzymuje także w sytuacji, gdy bramkarz kontroluje piłkę ręką dłużej niż **8 sekund.**
* **10 sekund** będzie mieć piłkarz zmieniany na zejście poza linię boiska. Jeśli tego nie zrobi, wejście wprowadzanego zawodnika na murawę zostaje wstrzymane do kolejnej przerwy w grze, nie wcześniej niż minutę od sytuacji.
* W przypadku starcia skutkującego upadkiem zawodnika z powodu urazu, mecz będzie kontynuowany do momentu, gdy piłka znajdzie się poza grą. Dopiero wówczas możliwe będzie udzielenie pomocy piłkarzowi, ale poza boiskiem. Wróci na nie dopiero po upływie minuty od wznowienia gry. Od tej zasady są dwa wyjątki: 1) uraz bramkarza; 2) uraz wynikający z faulu zakończonego kartką.

Młodzieżowcy i cudzoziemcy

W PKO BP Ekstraklasie po raz kolejny nie będzie obowiązku wystawiania młodzieżowca. Takowy jednak – definiowany w najbliższym sezonie jako zawodnik urodzony w 2006 lub młodszy – będzie musiał być w składzie drużyny w meczu pierwszoligowym.

Różne są także regulacje dotyczące obecności obcokrajowców. Żadnych barier nie stawia w tej materii regulamin w elicie. „W sezonie 2026/2027 do każdego klubu może być potwierdzonych i uprawnionych i występować w meczu mistrzowskim dowolna liczba zawodników-cudzoziemców" - czytamy w Podręczniku Ekstraklasy. W Betclic 1. Lidze jest w tej materii pewne ograniczenie. „Do każdego klubu może być potwierdzonych i uprawnionych do gry dowolna liczba zawodników-cudzoziemców spoza Unii Europejskiej, przy czym w meczu może występować równocześnie na boisku tylko 2 zawodników-cudzoziemców spoza obszaru UE" - głoszą przepisy związkowe.

Od punktów po... losowanie

Zasady ustalania miejsc w tabeli? Prawie takie same. Pierwszym kryterium (w 1., 2. i 3. lidze) jest oczywiście liczba punktów. W przypadku równości (dwóch lub więcej zespołów), w grę wchodzą kolejne podpunkty: bilans meczów bezpośrednich, korzystniejsza różnica bramek w całym sezonie, większa liczba bramek zdobytych, większa liczba zwycięskich meczów, większa liczba zwycięskich meczów na wyjeździe.

Ekstraklasa SA natomiast do tej wyliczanki dołożyła jeszcze kolejne zasady w (mało prawdopodobnym) przypadku dalszej równości. Mowa więc o: mniejszej liczba punktów „karnych" (czerwona kartka = 3 punkty, żółta kartka = 1 punkt) oraz wyższym miejscu w klasyfikacji Fair Play. Ostatecznie zaś o wyższym miejscu w tabeli przesądzić może... losowanie przeprowadzone przez Departament Logistyki Rozgrywek Ekstraklasy S.A. - W przypadku 306 meczów w sezonie zakończonych identycznymi remisami, jesteśmy gotowi wyłonić mistrza w losowaniu – uśmiechał się niedawno w rozmowie ze „Sportem" dyrektor departamentu, Marcin Stefański.

A propos kartek: zarówno w ekstraklasie, jak i w Betclic 1. Lidze, przymusowa pauza następuje po czwartym i ósmym napomnieniu przez arbitra. Dwunaste, szesnaste i każde kolejce co czwarte – to już dwumeczowa przerwa w grze.

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Takie trofeum stoi w gablocie mistrza Polski przez 11 miesięcy. Potem klub ma prawo zamówić w spółce replikę, nie większą jednak niż 4/5 wysokości oryginału.

Marsz ku Europie

W ekstraklasie gramy oczywiście o europejskie puchary. Wiemy już, że mistrz Anno Domini rozpocznie zmagania w eliminacjach Champions League od czwartej rundy, a więc będzie już pewny gry co najmniej w fazie ligowej Ligi Europy. W tejże również od czwartej rundy zagra zdobywca Pucharu Polski (czyli pewną ma co najmniej Ligę Konferencji). Jeśli będzie nim mistrz lub wicemistrz Polski (zagra w II rundzie eliminacji LM w ścieżce niemistrzowskiej), prawo gry w LE uzyska trzeci zespół tabeli. **(DaL)**

PROGRAM 1. KOLEJKI (24-27.07)

Piątek	Radomiak Radom - Wieczysta Kraków	18.00
	Pogoń Szczecin - Legia Warszawa	20.30
Sobota	Jagiellonia Białystok - Korona Kielce	14.45
	Górnik Zabrze - Śląsk Wrocław	17.30
	Lech Poznań - Cracovia	20.15
Niedziela	Raków Częstochowa - Wisła Płock	14.45
	Widzew Łódź - Motor Lublin	17.30
	Wisła Kraków - GKS Katowice	20.15
Poniedziałek	Zagłębie Lubin - Piast Gliwice	19.00

PROGRAM 2. KOLEJKI (31.07 - 3.08)

Piątek	Wisła Płock - Widzew Łódź	18.00
	Motor Lublin - Jagiellonia Białystok	20.30
Sobota	Piast Gliwice - Wisła Kraków	14.45
	Wieczysta Kraków - Lech Poznań	17.30
Niedziela	Legia Warszawa - Zagłębie Lubin	14.45
	Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa	17.30
	GKS Katowice - Radomiak	20.15
Poniedziałek	Cracovia - Pogoń Szczecin	19.00
	Korona Kielce - Górnik Zabrze,	przełożony na wniosek gości

TYPUJĄ

	TRENER Marek Motyka	PIŁKARZ Jan Woś	„SPORT" Piotr Tubacki
Radomiak – Wieczysta	1:1	2:2	1:2
■ Piątek, godz. 18.00. Canal+, C+ Sport 3			
Pogoń – Legia	1:2	1:2	1:1
■ Piątek, godz. 20.30. Canal+, C+ Sport i 3, YouTube			
Jagiellonia – Korona	2:1	1:1	1:1
■ Sobota, godz. 14.45. Canal+, C+ Sport 3			
Górnik – Śląsk	2:0	1:1	0:0
■ Sobota, godz. 17.30. Canal+, C+ Sport 3			
Lech – Cracovia	3:0	1:0	2:1
■ Sobota, godz. 20.15. Canal+, C+ Sport 3			
Raków – Wisła P.	2:0	2:1	2:0
■ Niedziela, godz. 14.45. Canal+, C+ Sport 3			
Widzew – Motor	2:1	2:0	1:0
■ Niedziela, godz. 17.30. Canal+, C+ Sport 3, C+ Premium, TVP Sport			
Wisła K. – GKS ★	2:1	2:2	2:1
■ Niedziela, godz. 20.15. Canal+, C+ Sport 3			
Zagłębie – Piast	2:2	1:2	0:0
■ Poniedziałek, godz. 19.00. Canal+, C+ Sport 3 i 5			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Dla uatrakcyjnienia rywalizacji, jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie (6 punktów za dokładny wynik, 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia). Takie spotkanie oznaczone jest★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
0 pkt	0 pkt	0 pkt

POD NAPIĘCIEM

1. Ukąsi były klub?

■ Saga związana z przedłużeniem kontraktu przez Jeana-Pierre'a Nsame w Legii trwała bardzo długo. Napastnik chciał, klub także, a skończyło się... rozstaniem. Licznik 33-latka w Warszawie zamknął się na 28 spotkaniach, w których zdobył 12 goli i zaliczył asystę. Liczby mogły być znacznie lepsze, gdyby nie trapiące go kontuzje. Kameruńczyk jednak będzie mógł dalej udowodnić swoją jakość na boiskach ekstraklasy, bo podpisał kontrakt z Pogonią. – Cieszę się, że zaczynam nowy rozdział w swojej karierze i mam bardzo dobre przeczucia – mówił po przybyciu do Szczecina. Snajper zapewne zaciera już ręce przed piątkowym meczem. Nie dość, że będzie to dla niego debiut w nowych barwach, to od razu w starciu z byłym klubem! Jeśli Nsame faktycznie ma dobre przeczucia, to może szybko udowodnić, że rezygnacja z niego była błędem.

2. Tym razem zaczną lepiej?

■ Los chciał, że mistrzowie Polski zainaugurują sezon podobnie jak w poprzednim roku. Wtedy po meczu o Superpuchar Polski, ale przed pierwszym meczem drugiej rundy kwalifikacji do Ligi Mistrzów, Lech mierzył się z Cracovią. Poznaniacy byli zdecydowanymi faworytami, a przegrali... aż 1:4! Wtedy Krakowianie mieli nowe otwarcie z trenerem Luką Elsnerem, teraz zespół jest już po pełnym okresie przygotowawczym pod wodzą Bartosza Grzelaka. Lech jest jednak w zupełnie innym miejscu. Mistrzowie Polski są napędzeni zwycięstwami nad Górnikiem w Superpucharze przed tygodniem i nad duńskim Aarhus w eliminacjach Ligi Mistrzów. Teraz zatem w Poznaniu wynik może być odwrotny niż rok temu, przynajmniej wiele na to wskazuje...

Fot. Radosław Makuch / Press Focus

Jean-Pierre Nsame ma rację – lepiej zasłonić uszy przed gwizdami kibiców Legii...

3. Na co ich stać?

■ Po czterech latach gry na zapleczu ekstraklasy Wisła Kraków wróciła do elity. Dla społeczności 13-krotnego mistrza Polski był to długo wyczekiwany moment. Władze klubu na razie mówią o spokojnym utrzymaniu i stabilizacji na najwyższym poziomie rozgrywkowym. Biała Gwiazda w pierwszej kolejce przejdzie jednak prawdziwą weryfikację i zmierzy się z katowicką GieKSą, która jeszcze nie tak dawno była na podobnym miejscu, a teraz gra w europejskich pucharach. Zawodnicy trenera Rafała Góraka będą faworytami, choć Wisła ma swoją markę, ale jako beniaminek chyba będzie potrzebowała czasu, żeby oswoić się z nowymi realiami.

Miłosz Cebo

Dobrze zacząć ligę

Rozmowa z **Rafałem Janickim**, obrońcą Górnika Zabrze

W Stambule w rywalizacji z Fenerbahce najwięcej pracy miała defensywa, w której pan zagrał. Patrząc na potencjał rywala, który miał na ławce rezerwowych takich zawodników jak Fred, Talisca, Guendouzi, kupiony za 39 mln euro Greenwood czy Asensio, na papierze mogło być nawet i 0:7. Tymczasem pokazaliście, że nawet z tak mocnym zespołem można powalczyć. Jak pan na to patrzy?

– Gdybym był w Fenerbahce, to powiedziałbym, że posiadanie piłki było bardzo wysokie, ale z drugiej strony tych sytuacji klarownych, bramkowych za wiele nie było. Jasne, były słupek, poprzeczka. Szkoda, że straciliśmy głupią bramkę. Wtedy, kiedy mogło wpaść, to nie wpadło, a straciliśmy ją po rzucie wolnym. Tego żałuję.

Trener Gasparik już przed meczem mówił, że w ataku rywale są mocni, ale w defensywie mają kłopoty. I faktycznie – jak ich docisnęliście, to mieli problemy. Zgadza się pan?

– Kto się zna na piłce, to spodziewał się, że Fenerbahce będzie miało przewagę i tak było. My chcieliśmy ukłuć rywala, szukając szans po rzucie rożnym czy kontrze, ale było trudno, bo tych sytuacji za wiele nie mieliśmy. Jedyny plus tego wszystkiego po tej porażce 0:1 to danie sobie szansy przed rewanżem w Zabrzu i zobaczymy, jak to się poukłada na naszym stadionie. Jak mecz będzie się układał, że będzie remisowo, na styku, to bardziej zaryzykujemy. Grając w Stambule, to było z tyłu głowy, żeby uważać i żeby nie stracić bramki na 0:2.

Fot. Górnik Zabrze

Rafał Janicki w rywalizacji ze strzelcem bramki w meczu z Fenerbahce, Andersonem Taliską (nr 94).

Po nikłej wygranej piłkarze Fenerbahce nie do końca mogą być zadowoleni. Jak ten rewanż w środę w Zabrzu może wyglądać?

– Mecz u nas będzie pewnie wyglądał podobnie jak ten w Stambule. Przeciwnik ma tyle jakości, że trudno mu odebrać piłkę. Z drugiej strony, w 60-70 minucie, kiedy będzie na styku, to zaatakujemy, bardziej zaryzykujemy i może się uda, kto wie? Przecież w piłce nożnej zdarzają się różne cuda? Nawet w tym pierwszym meczu z Fenerbahce można się było, przy dozie większego szczęścia, pokusić o bramkę z naszej strony.

Dwie bardzo dobre interwencje bramkarza Philippa Schulze w drugiej połowie. Pan też do przerwy sparował piłkę po strzale rywala na rożnego.

– To rywal bardziej we mnie strzelił, niż ja pomogłem. To są takie sytuacje, że przeciwnicy rozegrali wszystko super, bo wycofana piłka, strzał i przypadek, że piłka we mnie trafiła. Szkoda natomiast tego wolnego i tej straty. Później, w drugiej części, Philipp parę razy nas uratował. Czas pokaże, jak się to wszystko ułoży w rewanżu za parę dni u nas.

Jak dogadujecie się z niemieckim bramkarzem?

– W Stambule było pod tym względem średnio w tym sensie, że było tak głośno na stadionie, że nawet gwizdka sędziego nie było słychać (śmiech). Ciężko było między sobą rozmawiać, trzeba było bardziej pokazywać, gestykulować, bo trudno cokolwiek było usłyszeć, komunikacja boiskowa była bardzo utrudniona, ale mimo to w miarę to wychodziło.

W poprzedni czwartek finał Superpucharu Polski, we wtorek mecz z Fenerbahce w drugiej rundzie Ligi Mistrzów, a teraz ligowa inauguracja. W tym piłkarskim zawrocie głowy myślicie w ogóle o lidze?

– W końcu można powiedzieć: liga zaczyna, liga rusza! Gramy u siebie ze Śląskiem, jesteśmy zwarci, gotowi, chcemy wygrać to spotkanie, bo dobrze chcemy zacząć ten sezon.

Jak te rozgrywki w waszym wykonaniu mogą wyglądać? I jak będzie w rywalizacji z beniaminkiem?

– Wiemy, że w ekstraklasie łatwych spotkań nie ma. Poprzednio rywalizacja w lidze była zacięta, a teraz awansowały takie drużyny, że wszystko może być jeszcze bardziej wyrównane, niż to było poprzednio. Śląsk gra trójką z tyłu, na pewno nasz trener coś przygotuje na to spotkanie, a nie wyobrażam sobie, żebyśmy tego meczu u siebie nie rozstrzygnęli na swoją korzyść.

Rozmawiał w Stambule
Michał Zichlarz

Legia bez deklaracji

Trener Marek Papszun... sam do końca nie wie, na co stać jego drużynę.

LEGIA WARSZAWA

Wieczorne blaski jupiterów po raz pierwszy w nowym sezonie rozświetlą mecz Pogoni z Legią. Co by nie mówić – to będzie jeden z hitów inauguracyjnej kolejki, bo obie drużyny mają swoje argumenty i celują w górne lokaty (niektórzy jeszcze zwracają uwagę na aspekt kibicowski).

Jak to jednak w Polsce bywa – znacznie więcej oczu spogląda na Legię. Wojskowi w pięciu ostatnich sezonach ani razu nie zdobyli mistrzostwa Polski, co jest dla nich bolesnym stanem rzeczy po jakże obfitych wcześniejszych latach. „Czy to ten sezon?" – takie pytania dość niespodziewanie zaczęto zadawać sobie w Warszawie. Co ciekawe, odpowiedzieć na nie nie potrafi... nawet sam trener Marek Papszun, który przed rozpoczęciem rozgrywek unikał składania jakichkolwiek deklaracji.

– Możliwie najlepszy wynik będzie zależał od tego, jak silni będą przeciwnicy i jak będziemy potrafili odnaleźć się w ligowym ekosystemie – przyznał Papszun, jakby recytując twierdzenie z pogranicza fizyki i matematyki. – Dla nas najważniejsze będzie przygotowanie się do wygrania każdego kolejnego meczu. Będziemy do tego dążyć, a na ile będziemy w tym skuteczni? Zobaczymy... Zobaczymy też, jaka będzie nasza siła, bo dzisiaj tego jeszcze nie wiemy. Nie wiemy również, jaka będzie siła ligi, dlatego trudno jest cokolwiek deklarować – ostrożnie składał kolejne zdania Papszun.

– Jednocześnie sama chęć wygrywania każdego meczu już jest deklaracją – dodał mistrz Polski z Rakowem. – Nie ma u nas kalkulowania, że z Lechem nie mamy szans, a z kimś innym musimy wygrać. Do każdego meczu będziemy podchodzić tak samo, bez szukania wymówek. Jednocześnie nie mogę dziś niczego deklarować, biorąc pod uwagę liczbę zmian, które zaszły, oraz nasze obecne możliwości – powtórzył raz jeszcze Papszun. Dosyć ostrożnie w rozmowie ze Sportowymi Faktami wypowiadał się też prezes Legii Marcin Herra, mówiąc że m.in.: „mamy swoje ambicje, ale nie zamierzamy publicznie prężyć muskułów" czy „ostatnią rzeczą, której kibice ode mnie oczekują, jest rozpoczęcie rozmowy od deklaracji, kiedy do Warszawy powróci mistrzostwo". Dodał też, że choć klub ma dług, to „nie zagraża bieżącemu funkcjonowaniu".

Co więc pokaże dziś Legia z Pogonią? Nie wiadomo. Tak jak nie wiadomo, co pokaże Pogoń z nowym trenerem, Hiszpanem Oscaremą Garcią, który do Polski trafił ze struktur Ajaxu Amsterdam. – To bardzo trudny rywal na inaugurację, zwłaszcza na wyjeździe, gdzie historycznie Legii nie gra się łatwo – stwierdził Papszun.

(PTub)

Fot. Wojciech Dobrzyński / Press Focus

Czy pierwszoligowe gwiazdy ataku zabłysną też w ekstraklasie? Rafał Adamski i Łukasz Zjawiński właśnie na to liczą!

PIĄTEK, 24 LIPCA, GODZ. 18.00
RADOMIAK – WIECZYSTA KRAKÓW
Sędzia - Jarosław Przybył (Kluczbork). Nasz typ – X.

PIĄTEK, 24 LIPCA, GODZ. 20.30
POGOŃ SZCZECIN – LEGIA WARSZAWA
Sędzia - Bartosz Frankowski (Toruń). Nasz typ – 2.

SOBOTA, 25 LIPCA, GODZ. 14.45
JAGIELLONIA BIAŁYSTOK – KORONA KIELCE
Sędzia - Karol Arys (Szczecin). Nasz typ – 1.

SOBOTA, 25 LIPCA, GODZ. 17.30
GÓRNIK ZABRZE – ŚLĄSK WROCŁAW
Sędzia - Marcin Szczerbowicz (Olsztyn). Nasz typ – 1.

SOBOTA, 25 LIPCA, GODZ. 20.15
LECH POZNAŃ – CRACOVIA
Sędzia - Damian Sylwestrzak (Wrocław). Nasz typ – 1.

NIEDZIELA, 26 LIPCA, GODZ. 14.45
RAKÓW CZĘSTOCHOWA – WISŁA PŁOCK
Sędzia - Paweł Malec (Łódź). Nasz typ – 1.

NIEDZIELA, 26 LIPCA, GODZ. 17.30
WIDZEW ŁÓDŹ – MOTOR LUBLIN
Sędzia - Paweł Raczkowski (Warszawa). Nasz typ – 1.

NIEDZIELA, 26 LIPCA, GODZ. 20.15
WISŁA KRAKÓW – GKS KATOWICE
Sędzia - Łukasz Kuźma (Białystok). Nasz typ – 2.

PONIEDZIAŁEK, 27 LIPCA, GODZ. 19.00
ZAGŁĘBIE LUBIN – PIAST GLIWICE
Sędzia - Piotr Rzucidło (Warszawa). Nasz typ – 2.

Sport ef2f28096f

Kraków to futbolowe złoto

Wieczysta będzie ósmą drużyną ze stolicy Małopolski, która zagra w ekstraklasie. – Trzymam za nią kciuki – przyznaje urodzony w tym Królewskim Stołecznym Mieście Janusz Nawrocki, były reprezentant Polski.

WIECZYSTA KRAKÓW

Piątkowym wyjazdowym meczem z Radomiakiem drużyna Wieczystej zadebiutuje w najwyższej klasie rozgrywkowej. W rozpoczynającym się sezonie ligowym wystąpią w związku z tym aż trzy drużyny krakowskie. To nie zdarzyło się od... 1953 roku!

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Krakowianie (w czarnych strojach) starannie przygotowywali się do historycznego dla nich sezonu. Lipcowy sparing Wieczystej z Maccabi Netanja.

Sympatię mają. To wystarczy?

– Z sympatią przyglądam się poczynaniom Wieczystej. Wiadomo, że im więcej drużyn krakowskich w ekstraklasie, tym lepiej – uśmiecha się podczas rozmowy ze „Sportem" mieszkający w tym mieście Janusz Nawrocki, wychowanek Wisły, 23-krotny reprezentant Polski, na Górnym Śląsku znany z występów w GieKSie, Ruchu i Sokole Tychy. – Wiadomo, że łatwo nie będzie miała, ale z drugiej strony – czasy są inne niż kiedyś. Dziś można grać bez stadionu i nawet bez kibiców, ale i tak być silnym. Można szybko zmontować skład z nieznanych wcześniej w Polsce zagranicznych zawodników i okaże się, że stworzona z nich drużyna jest w stanie zawalczyć z każdym – podkreśla i... trudno nie przyznać mu racji. – Co w tym mieście jest tak niezwykłe, że tyle tu ligowych drużyn? Cóż, zawsze byli tu wspaniali trenerzy, którzy umieli przekazać konkrety początkującej młodzieży. Wiadomo, że Wieczysta nie jest oparta na krakowskich chłopakach, czasy są zupełnie inne. Ciekawostka, że nawet jej kibice jednocześnie kibicują głównie Wiśle. To wszystko nie zmienia jednak faktu, że życzę jej jak najlepiej. Wierzę, że będzie potrafiła utrzymać się w stawce najlepszych. Na razie jest z pewnością wielką niewiadomą – zauważa Nawrocki.

To nie jest jazda bez trzymanki. Wojciech Kwieć, król aptek z Krakowa, konsekwentnie buduje markę i jawi się jako człowiek ambitny. Po awansie odeszło z klubu dwunastu zawodników, za nich ośmiu przyszło, ale takich, którzy mają zapewnić odpowiedni poziom.

Na starcie wyjazd do Radomia, ale potem mecz z mistrzem Polski Lechem u siebie. Znaczy na Reymonta, bo Wieczysta z Wisłą osiągnęły porozumienie. – Kibice Wisły i Wieczystej to często te same zbiory – ocenił właściciel Białej Gwiazdy, co pokrywa się ze słowami Nawrockiego. Wieczysta wraca więc na stałe z gościnnego Sosnowca, gdzie wywalczyła awans do ekstraklasy.

Złota ósemka spod Wawelu

Kraków zawsze miał wiele do powiedzenia zarówno w piłce klubowej, jak i reprezentacyjnej, choć takiej sytuacji jak obecnie nie było od dziesięcioleci. Już na starcie ekstraklasy występowały w niej Wisła, Cracovia i Jutrzenka, w 1928 roku dołączyła do nich Garbarnia. Pierwsza, druga i czwarta cieszyły się z mistrzostwa jeszcze przed wojną. Przed jej wybuchem, w roku 1933, na dwa sezony dołączyło jeszcze Podgórze, więc nie można powiedzieć, że to, co dziś jest rekordowe. W sezonach 1952 i 1953 obok Cracovii i Wisły pojawił się Wawel, funkcjonujący wówczas pod nazwą OWKS Kraków. Właśnie wtedy po raz ostatni aż trzy krakowskie kluby grały na szczycie. Minęły 73 lata...

Jednocześnie Wieczysta jest ósmym krakowskim klubem na tym poziomie. Swoją drogą – ciekawe, czy doczekamy się kiedyś... dziewiątego.

Paweł Czado

KRAKÓW W EKSTRAKLASIE

- **Wisła:** 1927-39, 1948-64, 1965-85, 1988-94, 1996-2022, od 2026
- **Cracovia:** 1928-35, 1937-39, 1948-54, 1958-59, 1961-62, 1966-67, 1969-70, 1982-84, 2004-12, od 2013
- **Garbarnia:** 1929-33, 1934-37, 1939, 1948, 1950-51, 1955-56
- **Jutrzenka:** 1927
- **Podgórze:** 1933-34
- **Wawel:** 1952-53
- **Hutnik:** 1990-97
- **Wieczysta:** od 2026

MIASTA W EKSTRAKLASIE

- **Kraków** - 8 drużyn
- **Warszawa** - 4 drużyny (Legia, Polonia, Gwardia, Warszawianka)
- **Łódź** - 4 drużyny (Union-Touring, ŁKS, ŁTSG, Widzew)
- **Lwów** - 4 drużyny (Pogoń, Czarni, Hasmonea, Lechia)
- **Poznań** - 3 drużyny (Warta, Lech, Olimpia)
- **Katowice** - 3 drużyny (1.FC, Dąb, GKS)

Przyćmiony Lewandowski

Polski napastnik zadebiutował w Chicago, ale jego gra tłumów porwać nie mogła.

MLS

Robert Lewandowski przeniósł się do Chicago Fire po wygaśnięciu kontraktu z Barceloną. Debiutem Polaka miało być starcie z jego bardzo dobrym znajomym, Thomasem Mullerem, który gra w Vancouver Whitecaps. Ostatecznie to spotkanie tydzień temu zostało przełożone ze względu na zły stan powietrza spowodowany pożarami w Kanadzie.

Szału nie było...

Premierowym meczem okazało się zatem starcie z Interem Miami Lionela Messiego, który odpoczywa po mistrzostwach świata, więc do polsko-argentyńskiego pojedynku nie doszło. Obrońcy mistrzowskiego tytułu są jednak naszpikowani wieloma dobrymi zawodnikami, zwłaszcza z Ameryki Południowej, którzy nie mieli problemu i ostatecznie wygrali 3:2.

Sam debiut „Lewego" był jak jego prezentacja, czyli bardzo mizerny. 37-latek spędził na murawie nieco ponad godzinę i nie wyróżnił się niczym szczególnym. Najbliżej gola był w sytuacji, gdy podbiegł do bramkarza Interu, a ten pomylił się i skierował piłkę do swojej bramki. Lewandowskiego zmienił potem reprezentant Finlandii Robin Lod. Polak nie wziął przykładu z Luisa Suareza, który pod nieobecność Messiego wziął na swoje barki strzelanie goli i zanotował dublet.

Trener Gregg Berhalter jest jednak spokojny o Polaka. – Trenował dopiero przez siedem lub osiem dni. Spodziewamy się, że będzie miał duży wpływ na grę, gdy będzie dalej nabierał formy. Czas potrzebny na dojście do niej jest inny dla każdego piłkarza. Nie jesteśmy teraz w okresie przygotowawczym, tylko w środku sezonu i trzeba to wziąć pod uwagę – mówił po meczu doświadczony szkoleniowiec. Lewandowski tak ocenił swój występ: – To był pierwszy mecz. Nic z dnia na dzień czy tygodnia na tydzień się nie tworzy. Trochę czasu na pewno będzie potrzeba, żeby się wkomponować, ale myślę, że z każdym meczem przyjdzie większe zrozumienie. Po jednym meczu trudno wyciągać wnioski. Myślę, że spokój i skupienie na kolejnych meczach jest najważniejsze – podkreślił „Lewy" w rozmowie z dziennikarzami.

Noc pełna debiutów

To jednak nie było jedyne premierowe spotkanie w Major League Soccer piłkarza o głośnym nazwisku. 167-krotny reprezentant naszego kraju został przyćmiony i nie wziął przykładu ze swojego rywala jeszcze z boisk La Liga. Antoine Griezmann został zawodnikiem Orlando City i od razu zaznaczył swoją obecność w USA. 35-latek wpisał się na listę strzelców w wygranym 4:0 spotkaniu z San Jose Earthquakes. Był to 300. gol w zawodowej karierze francuskiego napastnika.

Za Atlantykiem debiut zaliczył także inny Polak, nieco zapomniany Przemysław Płacheta. 28-latek przez dwa ostatnie sezony występował w drugoligowym angielskim Oxford United, a teraz przeniósł się do Austin FC. 7-krotny reprezentant Polski spotkanie z Seattle Sounders rozpoczął na ławce rezerwowych, a na boisku zameldował się na niespełna pół godziny przed końcem spotkania. I chociaż jego występ także był anonimowy, to skrzydłowy mógł się cieszyć ze zwycięstwa. Austin niespodziewanie wygrało 3:1.

Warto przy tej okazji dodać, że w amerykańskiej lidze występują także Mateusz Bogusz w barwach Houston Dynamo oraz Dominik Marczuk grający dla Real Salt Lake.

Miłosz Cebo

VARtościowa inwestycja

PZPN zaprezentował mieszczące się w siedzibie federacji Centrum VAR, które już od pierwszej kolejki będzie pomagać arbitrom w piłkarskiej ekstraklasie.

Siedemdziesiąt milionów złotych – tyle PZPN przeznaczył już od roku 2017 na wprowadzenie i obsługę systemu „video assistant referee" – wyjaśniał wiceprezes ds. organizacyjno-finansowych związku, Adam Kaźmierczak, podczas prezentacji umieszczonego w siedzibie krajowej federacji centrum stacjonarnego VAR. Jego stworzenie to koszt 10 mln złotych, a rocznie jego funkcjonowanie kosztować będzie 5,5 mln zł. – Chcemy podnosić jakość sędziowania w Polsce i przejść na wyższy poziom – dodał.

Dotychczas sędziowie VAR siedzieli w specjalnych wozach pod stadionami, gdzie rozgrywane były mecze ekstraklasy. Teraz będą pracować na czwartym piętrze siedziby PZPN w klimatyzowanych pomieszczeniach. Tych sal – wyposażonych w 30 monitorów dotykowych i dwa kilometry kabli – jest pięć (szósta w przygotowaniu), każda dedykowana historycznym wydarzeniom z udziałem polskich arbitrów. „Cordoba '78" honoruje Alojzego Jarguza, pierwszego polskiego sędziego na mundialu. „Roma '90", poświęcona jest Michałowi Listkiewiczowi, który 36 lat temu tamże uczestniczył (jako asystent z chorągiewką) w wielkim finale MŚ. Ryszard Wójcik, który poprowadził mecz o Superpuchar Europy, ma swoją „Monaco '99". Dwie ostatnie – „Lusail '22" i „Istanbul '23" – przypominają o sukcesach Szymona Marciniaka (finały: MŚ w Katarze oraz Ligi Mistrzów).

Centrum już od 1. kolejki sezonu 2026/27 będzie odpowiedzialne za wszystkie spotkania w ekstraklasie. W ostatniej kolejce, kiedy dziewięć meczów rozgrywanych będzie równolegle, cztery z nich obsłużone zostaną „tradycyjnie" z wozów VAR.

(DaL, PAP)

PROGRAM 1. KOLEJKI (24-27.07)

Piątek	Polonia Bytom - Warta Poznań	18.00
	Odra Opole - Arka Gdynia	21.00
Sobota	Lechia Gdańsk - Pogoń Grodzisk Maz.	15.30
	Pogoń Siedlce - ŁKS Łódź	15.30
	Stal Rzeszów - Chrobry Głogów	15.30
Niedziela	Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Ruch Chorzów	14.30
	Unia Skierniewice - Stal Mielec	17.00
	Puszcza Niepołomice - Polonia Warszawa	19.30
Poniedziałek	Miedź Legnica - Podbeskidzie Bielsko-Biała	19.00

PROGRAM 2. KOLEJKI (31.07 - 3.08)

Piątek	ŁKS Łódź - Polonia Bytom	18.00
	Lechia Gdańsk - Warta Poznań	20.30
Sobota	Arka Gdynia - Stal Rzeszów	15.30
	Pogoń Siedlce - Bruk-Bet Termalica Nieciecza	15.30
	Polonia Warszawa - Unia Skierniewice	15.30
Niedziela	Ruch Chorzów - Miedź Legnica	14.30
	Stal Mielec - Podbeskidzie Bielsko-Biała	17.00
	Pogoń Grodzisk Maz. - Puszcza Niepołomice	19.30
Poniedziałek	Chrobry Głogów - Odra Opole	19.00

Spokojnie, to nie awaria

Cztery sparingi i... cztery porażki. – Są aspekty, które funkcjonują na dobrym poziomie, ale i takie, nad którymi musimy popracować – podkreśla trener beniaminka.

WARTA POZNAŃ

Dokumentacyjnie wygląda to tak: 1:4 z Motorem Lublin, 1:3 z Chrobrym Głogów, 1:2 z Lechią Zielona Góra, 3:4 z Górnikiem Polkowice. Jak widać, „bęcki" zawodnicy Warty dostawali również z zespołami niżej notowanymi w ligowej hierarchii: drugo- i trzecioligowcami. Trzynaście straconych goli nie wystawia najlepszego świadectwa poznańskiej defensywie, choć w poprzednim sezonie była jedną z najsolidniejszych w Betclic 2. Lidze. Ale i w tej formacji zdecydowano się na roszady mające wzmocnić zwłaszcza jej doświadczenie, stąd angaże 30-letniego Arkadiusza Najemskiego z ekstraklasowego Motoru i starszego o dwa lata Ołeksandra Azaćkyja, parę tygodni wcześniej... pożegnanego w Bytomiu.

Będzie więc mieć okazję do odwiedzin niedawnych kolegów; zresztą podobnie jak Jakub Apolinarski. W sumie beniaminek zakontraktował ośmiu nowych piłkarzy. – Zawodnicy, którzy doszli, dodają kolejną jakość i coś nowego do zespołu – podkreślał Maciej Tokarczuk, szkoleniowiec Warty. I z dużym spokojem wyczekiwał meczu na Górnym Śląsku. – Jestem spokojny. Będziemy przygotowani najlepiej, jak tylko potrafimy. Nie ukrywam, że czas działa na naszą korzyść. Im dłużej będziemy pracować wspólnie, zespół będzie się bardziej spajać i wypracowywać sobie automatyzmy na boisku – tłumaczył opiekun beniaminka.

W ubiegłym sezonie Warta, ostatecznie druga w tabeli Betclic 2. Ligi, miała zadziwiająco dużo problemów ze zdegradowanymi ostatecznie rezerwami ŁKS-u, prowadzonymi przez Konrada Geregę, zasiadającego od kilku tygodni na ławce trenerskiej Bytomian. Oba mecze zakończyły się remisami, a opiekun Poznaniaków pilnie przeanalizował swego vis-a-vis. – Wiem, w jakim modelu funkcjonują jego zespoły, jakie rzeczy są dla niego ważne i mogę przypuszczać, jak będzie chciał to spotkanie rozgrywać – zaznaczał Tokarczuk. Czy ta wiedza wystarczy, by przełamać sparingową serię porażek?

(DaL)

ZAPRASZAMY NA STADIONY

Mariusz Rajek

W końcu! Choć przez 39 wakacyjnych dni 104 mecze mundialu umilały czas kibicom piłkarską ucztą, choć przerwa w rozgrywkach ligowych w Polsce trwa wyjątkowo krótko, bo raptem tylko dziewięć tygodni, to dla wielu fanów i tak zdecydowanie za długo! Własna koszula zawsze bliższa ciału, dlatego rozgrywki rodzimej ligi dla wielu nie tylko są najważniejszymi, ale wręcz jedynymi, które śledzą z zapartym tchem.

Zaplecze elity bez Wisły, Śląska czy budzącej ogromne zainteresowanie online Wieczystej teoretycznie nie będzie już tak elektryzować, ale czy będzie mniej ciekawe? Niekoniecznie. Zainteresowane awansem tradycyjnie jest ponad pół ligi, pozostali ani myślą spadać, więc od pierwszej kolejki emocje będą buzować.

Gdzie najbardziej? Na pewno w piątkowym starciu Odry z Arką. W Opolu nie po to budowali nowoczesny stadion, zatrudniali Łukasza Tomczyka, ściągali nazwiska z ekstraklasy, aby w nieskończoność bawić się w I ligę.

W Odrze otwarcie mówią, że chcą ekstraklasy. W Gdyni, gdzie była ona jeszcze w poprzednim sezonie, plany mają identyczne, więc już na „dzień dobry" dostaniemy wstępną weryfikację papierowych mocarzy.

Drugi hit weekendu to spotkanie Bruk-Betu z Ruchem. Marcin Brosz kontra Waldemar Fornalik. Spadkowicz kontra 14-krotny mistrz Polski z największym poczuciem niedosytu po poprzednim sezonie, w którym miał być awans, a nie było nawet baraży. Cieszmy się! Liga wraca i do 20 września, a więc przerwy reprezentacyjnej, będzie grała na okrągło.

NA EKRANIE

Piątek, 24 lipca

20.55 Odra Opole - Arka Gdynia — TVP Sport

Sobota, 25 lipca

15.25 Multiliga: Lechia Gdańsk - Pogoń Grodzisk Maz., Pogoń Siedlce – ŁKS Łódź, Stal Rzeszów - Chrobry Głogów

Niedziela, 26 lipca

14.25 Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Ruch Chorzów — TVP Polonia

Poniedziałek, 27 lipca

18.55 Miedź Legnica -– Podbeskidzie Bielsko- Biała — TVP Sport

Wszystkie mecze także w tvpsport.pl

Fot. Kasia Dzierżyńska / Press Focus

Na razie na szpicy Polonii najbardziej prawdopodobną opcją wydaje się Kamil Wojtyra.

Łowy na łowcę

Przed inauguracją Konrad Gerega mówi o tożsamości swej drużyny, wymieniając jej elementy: intensywność, chęć wygrywania, chęć wchodzenia w pojedynki. Tak mają zagrać w piątek gospodarze.

POLONIA BYTOM

Informowaliśmy już o wielkim pechu Jakuba Araka. Z wielkim optymizmem przystępował do letnich przygotowań, ale w ich trakcie dała o sobie znać kontuzja, która „zabrała" mu całą wiosnę. Bytomski snajper na murawy wróci nieprędko, co niemal „za pięć dwunasta" wymusiło poszukiwania jego zastępcy.

– Nie pokazał pełni swych umiejętności – tak występ Daniela Rumina w sparingu z KSZO Ostrowiec Świętokrzyski komentował trener niebiesko-czerwonych, Konrad Gerega . Jak usłyszeliśmy w klubie, nowym opiekun polonistów był zwolennikiem talentu ekspiłkarza m.in. GKS-u Tychy. W minionych dniach zabrakło jednak oficjalnego komunikatu o jego angażu. Może dlatego, że równolegle przy Piłkarskiej rozważano też dwa inne pomysły, obejmujące zawodników o zupełnie innej charakterystyce.

Greka nie poudawał

Na liście pionu sportowego Polonii wysokie miejsce zajmował doskonale znany z boisk ekstraklasy Sebastian Musiolik. CV ma nie byle jakie: mistrzostwo kraju, dwa Puchary Polski oraz Superpuchar, niemal półtorej setki meczów w elicie. Ostatni sezon 30-latek zdecydowanie może jednak spisać na straty. Flirt z grecką Kifisią mu nie wyszedł: osiem gier ligowych i ledwie jeden gol. Już na początku czerwca jego kontrakt został rozwiązany, a rozmowy z Polonią przebiegały na zasadzie sinusoidy; raz były gorące, a potem następowała długa przerwa...

A może nastolatek?

Ciekawą (ciekawszą!?) opcją wydaje się jednak prawie dwumetrowy Adam Basse. Półtora roku temu Raków zapłacił Śląskowi Wrocław za tego urodzonego i wychowanego za Oceanem zawodnika 250 tysięcy euro. Debiutu w pierwszej drużynie spod Jasnej Góry się nie doczekał. W poprzednim sezonie występował – na zasadzie wypożyczenia – w pierwszoligowej Puszczy Niepołomice i drugoligowym Hutniku Kraków. Efekt? W sumie pięć goli. Okienko transferowe wciąż jest otwarte, więc choć Basse zgłoszony został przez Raków do europejskich pucharów, nie wyklucza to jego kolejnego wypożyczenia – tym razem do Bytomia właśnie.

Robić swoje

Odpowiedź na pytanie, kto wzmocni ofensywę niebiesko-czerwonych, poznać mamy w piątek, jeszcze przed pierwszym gwizdkiem meczu Polonia – Warta Poznań. Czy beniaminek to „na dzień dobry" niewygodny rywal, idący jeszcze rozpędem po awansie? – Nie patrzę na to, czy to beniaminek, czy spadkowicz. Po prostu – przeciwnik, którego trzeba ograć. Być może jest, jak to zwykle przed inauguracją, odrobina niepewności, ale jeśli wykorzystamy wszystkie nasze atuty: intensywność, chęć wygrywania, chęć wchodzenia w pojedynki, to zagramy dobry i – mam nadzieję – zwycięski mecz – podkreśla Gerega, dla którego będzie to debiut w roli szkoleniowca na zapleczu ekstraklasy.

Dariusz Leśnikowski

Sport ef2f28096f

Nie ma co pompować balonika

Rozmowa z **Filipem Wójcikiem**, prawym obrońcą Ruchu Chorzów, ściągniętym tego lata z Motoru Lublin

Jak się panu podoba w Chorzowie?

– Jestem tu już jakiś czas i widzę, że są bardzo fajne warunki do pracy. Mamy dwa dobre boiska i trenujemy bardzo solidnie. Mam nadzieję, że to przyniesie efekty w lidze.

Czuje pan różnice między funkcjonowaniem w zespole ekstraklasowym, a pierwszoligowym?

– Wiadomo, że między tymi ligami jest różnica w intensywności czy jakości piłkarzy. W lepszych drużynach w ekstraklasie niektóre jednostki są wybitne. Tutaj mamy jednak jakościowy zespół, chłopaki mają duże umiejętności i dobrze to wygląda.

W Chorzowie zawsze jest presja i duże oczekiwania z racji gigantycznej społeczności skoncentrowanej wokół klubu. W szatni rozmawiacie o awansie, barażach?

– Wiadomo, że Ruch słynie z bardzo dużej społeczności kibicowskiej i dla każdego piłkarza to bardzo świetna sprawa. Po to się gra, żeby występować przed jak największą publiką. Nie ma co jednak pompować balonika. Podchodziłbym do tego z meczu na mecz, krok po kroku, koncentrując się na każdym kolejnym. Myślę, że taki sposób przyniesie nam efekt.

Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Już w niedzielę Filip Wójcik po raz pierwszy wybiegnie w tej koszulce na boisko.

Jak się pracuje z trenerem Waldemarem Fornalikiem? Surowa, stara szkoła?

– To na pewno zasłużony trener, były selekcjoner. Praca pod okiem takiego szkoleniowca to przyjemna sprawa!

Trochę się panu poszczęściło nieszczęściem kolegi, bo kontuzję leczy Martin Konczkowski, czyli pierwszy skład ma pan zapewniony. To dodatkowy komfort dla nowego piłkarza?

– Wiadomo, że Martin jest w drużynie przez dłuższy czas i myślę, że czeka nas pozytywna rywalizacja. A czy to lepiej, czy gorzej? Każdy z nas chce grać. Mam nadzieję, że trener na mnie postawi i odwdzięczę się dobrą grą.

Dlaczego Ruch? Nie było innych ofert z ekstraklasy?

– Były pewne rozmowy, ale one się nie skonkretyzowały. Jestem taką osobą, która nie chce zbyt długo czekać i żyć w niepewności. Przyszła oferta z Ruchu i postanowiłem ją zaakceptować. Więc oto jestem!

Co może pan wnieść do drużyny?

– Jestem bocznym obrońcą, ale z ofensywnymi inklinacjami. Tym się wyróżniałem w poprzednich klubach – z grą do przodu, ciągiem na bramkę, grą kombinacyjną. Ale wiadomo – jestem obrońcą, więc nie mogę zapominać o defensywie.

Na pierwszy ogień mecz w Niecieczy, z przeciwnikiem, z którym mierzył się pan w ekstraklasie. Co pan może o nim powiedzieć, jak podchodzicie do tego spotkania?

– Znam zespół z Niecieczy. Trener się tam nie zmienił, więc raczej założenia i taktyka pozostały podobne. To drużyna, która gra trójką w obronie i preferuje bardziej bezpośrednią piłkę na dwóch wysokich napastników. Takiego meczu się spodziewamy. Na pewno będzie to ciężkie spotkanie, bo zespół z Niecieczy zachował swój trzon i ma bardzo dużo jakości. Jedziemy tam jednak pewni siebie i chcemy wygrać.

Będzie prawie jak u siebie, bo podobno tysiąc kibiców Ruchu ma być na trybunach.

– Tym bardziej super sprawa. Osobiście uwielbiam, gdy jest duże wsparcie kibiców, więc mam nadzieję, że ci fani, którzy tam pojadą, po meczu będą się cieszyć razem z nami.

Piotr Tubacki

Z KARWINY DO CHORZOWA

■ Nowym piłkarzem Ruchu zostanie Jakub Kristan. To 24-letni środkowy pomocnik z Czech, który w poprzednim sezonie występował w Karwinie, zdobywając z nią krajowy puchar. Pierwotnie wychowanek Slavii Praga planował zostać na czeskim Górnym Śląsku, z tym że kiedy jego klub został zdegradowany do niższej ligi za ustawianie meczów i odebrano mu możliwość gry w pucharach – negocjacje w sprawie nowego kontraktu zostały natychmiast przerwane przez jego agenta. Kristan to było reprezentant Czech w kategoriach młodzieżowych, w karierze zaliczył 71 występów w najwyższej lidze w swojej ojczyźnie.

Wszystko będzie nowe

Przed inauguracją sezonu w Opolu pewne jest tylko to, że... nic nie jest pewne.

ODRA OPOLE

Pierwszy mecz każdego sezonu otwiera nowy rozdział w historii klubu. Jednak takiej inauguracji rozgrywek jak ta, która czeka w piątek wieczorem kibiców Odry, w annałach opolskiego futbolu jeszcze nie było. Niebiesko-czerwoni na murawie Itaka Arena podejmą Arkę Gdynia, a kibice ze stolicy polskiej piosenki pewni są tylko tego, że... nic nie jest pewne.

Dużo pozytywnej energii

Nowy trener, nowy zespół, ogromne nadzieje, ale i wielka niepewność po okresie przygotowawczym, w którym dopiero w ósmym i zarazem ostatnim sparingu Opolanie odnieśli zwycięstwo – tak można streścić atmosferę przed pierwszym gwizdkiem, który zabrzmi o godzinie 21.00. Podekscytowany jest też trener Opolan Łukasz Tomczyk , który na środowej konferencji prasowej próbował opisać swoje przedmeczowe emocje.

– Będą to emocje pozytywne, bo gramy z Arką, która jest kandydatem do awansu – stwierdził szkoleniowiec. – Chociaż to też zawsze jest niewiadoma, bo futbol bywa nieprzewidywalny i nie wiemy, co się wydarzy. Nie wiemy, jak się zaprezentują zawodnicy, jaka będzie frekwencja. To wszystko będzie dla mnie nowe. Czy zespół jest gotowy? W większości tak, choć trudno powiedzieć na razie, że w stu procentach, bo mieliśmy dużo zmian. Ale jesteśmy przygotowani, dobrze nastawieni i mamy plan. Dobrze trenujemy i mamy też zawodników, którzy na dystansie sezonu będą jeszcze bardziej się pokazywać, dodadzą dużo pozytywnej energii w graniu i będą wiodącymi postaciami w tej lidze. W to wierzę i myślę, że czas będzie grał na naszą korzyść.

Pozycja newralgiczna

W kadrze Odry pojawiło się 12 nowych zawodników, licząc z Marcinem Stasiem, który przeszedł do pierwszej drużyny z zespołu juniorów. Oczywiście nie wszyscy zagrają w pierwszym meczu, ale nie da się ukryć, że to będzie zupełnie inny zespół od tego, który kończył poprzedni sezon na 12. miejscu w tabeli. Stary pozostał jednak problem z grą ofensywną. W minionych rozgrywkach Opolanie pod względem liczby strzelonych goli zajęli przedostatnie miejsce wśród pierwszoligowców, ze średnią jeden gol na mecz. W ośmiu letnich sparingach też nie zaimponowali, a siedem strzelonych goli świadczy o tym, że snajpera wciąż brakuje. Wprawdzie sztab szkoleniowy sprawdzał kilku kandydatów, a jeden z testowanych trafił nawet w ostatnim sparingu – tym wygranym z Piastem 2:0 (drugiego gola strzelił w Gliwicach Mathieu Scalet), ale „dziewiątka" to nadal pozycja newralgiczna.

Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

W ekstraklasie Nemanja Mijusković udowadniał, że potrafi walczyć do upadłego. Teraz czas na taką grę w opolskiej drużynie.

Natomiast w defensywie, w której nastąpiły ogromne zmiany, w kilku meczach kontrolnych i to z drużynami znacznie wyżej notowanymi Opolanie pokazali, że potrafią skutecznie się bronić. Jednym z liderów tej formacji powinien być ograny już na polskich boiskach Nemanja Mijusković. Reprezentant Czarnogóry i uczestnik europejskich pucharów zdecydował się swój 7. sezon w Polsce spędzić w Odrze, a kibice liczą, że już od meczu z Arką będzie tamą dla ataków rywali.

Determinacja i dyscyplina

– Analizowaliśmy zespół Arki Gdynia i oglądaliśmy sparingi, które grali do tej pory – mówi 34-letni stoper. - Jest to bardzo dobra drużyna z dobrymi zawodnikami, a większość z nich grała rok temu w ekstraklasie. To właśnie dlatego teraz wszyscy mówią o Arce, że jest to jeden z kandydatów do bezpośredniego awansu. Ale to nas tylko mobilizuje. Kluczowa w naszym meczu będą duża determinacja i dyscyplina. Pokazaliśmy w niektórych sparingach, że możemy i mamy umiejętności na wysokim poziomie, więc czas zaprezentować to w walce o punkty. Musimy być zespołem. Oczywiście mamy też wielu piłkarzy, którzy mają indywidualną jakość, więc jeśli będą w optymalnej formie tego dnia, to punkty zostaną w Opolu. A dla mnie, jako obrońcy, będzie szczególnie ważne, aby ten pierwszy mecz zagrać na zero z tyłu – mówił bałkański defensor.

Jerzy Dusik

Sport ef2f28096f

TERMINARZ BETCLIC 2. LIGI

JESIEŃ 2026

1. kolejka: Znicz Pruszków - Resovia - piątek, 18.00, Podhale Nowy Targ - Śląsk II Wrocław - sobota, 11.15, Legia II Warszawa - Stal Stalowa Wola - sobota, 13.00, Świt Szczecin - Górnik Łęczna - sobota, 18.00, Zawisza Bydgoszcz - Sokół Kleczew - sobota, 19.00, Sandecja Nowy Sącz - Hutnik Kraków - sobota, 19.10, Lechia Zielona Góra - Rekord Bielsko-Biała - sobota, 20.00, Avia Świdnik - Olimpia Grudziądz - niedziela, 16.00, Chojniczanka - GKS Tychy - niedziela, 19.30.

2. kolejka - 1-2 sierpnia: Znicz - Legia II, Stal - Tychy, Hutnik - Świt, Górnik - Avia, Resovia - Śląsk II, Lechia - Olimpia, Rekord - Zawisza, Sandecja - Chojniczanka, Sokół - Podhale.

3. kolejka - 8-9 sierpnia: Avia - Sandecja, Chojniczanka - Znicz, Tychy - Olimpia, Lechia - Sokół, Legia II - Świt, Podhale - Hutnik, Rekord - Stal, Śląsk II - Górnik, Zawisza - Resovia.

4. kolejka - 15-16 sierpnia: Górnik - Podhale, Hutnik - Legia II, Olimpia - Znicz, Resovia - Tychy, Sokół - Rekord, Stal - Avia, Śląsk II - Chojniczanka, Świt - Sandecja, Zawisza - Lechia.

5. kolejka - 22-23 sierpnia: Avia - Zawisza, Chojniczanka - Stal, Tychy - Śląsk II, Lechia - Hutnik, Legia II - Sokół, Podhale - Resovia, Rekord - Olimpia, Sandecja - Górnik, Znicz - Świt.

6. kolejka - 29-30 sierpnia: Avia - Lechia, Górnik - Rekord, Hutnik - Stal, Olimpia - Podhale, Resovia - Sandecja, Sokół - Chojniczanka, Śląsk II - Znicz, Świt - Tychy, Zawisza - Legia II.

7. kolejka - 5-6 września: Chojniczanka - Resovia, Tychy - Avia, Lechia - Świt, Legia II - Rekord, Podhale - Sandecja, Sokół - Górnik, Stal - Zawisza, Śląsk II - Olimpia, Znicz - Hutnik.

8. kolejka - 12-13 września: Avia - Rekord, Górnik - Legia II, Hutnik - Zawisza, Olimpia - Sokół, Podhale - Stal, Resovia- Lechia, Sandecja - Śląsk II, Świt - Chojniczanka, Znicz - Tychy.

9. kolejka - 19-20 września: Chojniczanka - Olimpia, Tychy - Sandecja, Lechia - Znicz, Legia II - Podhale, Rekord - Świt, Sokół - Avia, Stal - Resovia, Śląsk II - Hutnik, Zawisza - Górnik.

10. kolejka - 3-4 października: Górnik - Chojniczanka, Hutnik - Tychy, Olimpia - Zawisza, Podhale - Rekord, Resovia - Avia, Sandecja - Lechia, Śląsk II - Legia II, Świt - Sokół, Znicz - Stal.

11. kolejka - 10-11 października: Avia - Świt, Chojniczanka - Podhale, Tychy - Górnik, Lechia - Legia II, Olimpia - Resovia, Rekord - Sandecja, Sokół - Hutnik, Stal - Śląsk II, Zawisza - Znicz.

12. kolejka - 17-18 października: Górnik - Stal, Hutnik - Chojniczanka, Legia II - Tychy, Podhale - Lechia, Resovia - Sokół, Sandecja - Zawisza, Śląsk II - Avia, Świt - Olimpia, Znicz - Rekord.

13. kolejka - 24-25 października: Avia - Znicz, Chojniczanka - Legia II, Tychy - Podhale, Lechia - Górnik, Olimpia - Hutnik, Rekord - Resovia, Sokół - Śląsk II, Stal - Sandecja, Zawisza - Świt.

14. kolejka - 30-31 października: Chojniczanka - Avia, Tychy - Lechia, Górnik - Znicz, Hutnik - Rekord, Legia II - Resovia, Podhale - Świt, Sandecja - Olimpia, Stal - Sokół, Śląsk II - Zawisza.

15. kolejka - 7-8 listopada: Avia - Hutnik, Lechia - Stal, Olimpia - Legia II, Rekord - Chojniczanka, Resovia - Górnik, Sokół - Sandecja, Świt - Śląsk II, Zawisza - Tychy, Znicz - Podhale.

16. kolejka - 14-15 listopada: Chojniczanka - Zawisza, Tychy - Rekord, Górnik - Hutnik, Legia II - Sandecja, Podhale - Avia, Resovia - Świt, Stal - Olimpia, Śląsk II - Lechia, Znicz - Sokół.

17. kolejka - 21-22 listopada: Avia - Legia II, Hutnik - Resovia, Lechia - Chojniczanka, Olimpia - Górnik, Rekord - Śląsk II,Sandecja - Znicz, Sokół - Tychy, Świt - Stal, Zawisza - Podhale.

18. kolejka - 28-29 listopada: Tychy - Chojniczanka, Górnik - Świt, Hutnik - Sandecja, Olimpia - Avia, Rekord - Lechia, Resovia - Znicz, Sokół - Zawisza, Stal - Legia II, Śląsk II - Podhale.

19. kolejka - 5-6 grudnia: Olimpia - Lechia, Avia - Górnik, Chojniczanka - Sandecja, Tychy - Stal, Legia II - Znicz, Podhale - Sokół, Śląsk II - Resovia, Świt - Hutnik, Zawisza - Rekord.

Fot. GKS Tychy

Kapitan Tyszan Igor Łasicki (z lewej) ma za zadanie zatrzymywać ataki drugoligowych rywali.

Głodni wygrywania

Nowa drużyna GKS-u Tychy ma ambicje szybkiego powrotu na zaplecze ekstraklasy. Czy we właśnie rozpoczynającym się sezonie znajdzie się ktoś, kto będzie jej w stanie przeszkodzić?

BETCLIC 2. LIGA

Piątkowym meczem Znicza Pruszków z Resovią zainaugurowany zostanie kolejny sezon na trzecim poziomie rozgrywkowym. Do niedawna roiło się tu od klubów z województwa śląskiego, które nadawały ton rywalizacji, częstokroć plasując się w górnej strefie tabeli i walcząc o najwyższe cele. Obecnie zespoły z tego regionu ustąpiły miejsca innym, a drugoligowe towarzystwo zostało rozrzucone niemal po całym kraju, a ze śląskich ekip ostały się jedynie GKS Tychy i Rekord Bielsko-Biała. W zeszłym sezonie na zaplecze ekstraklasy uciekły Unia Skierniewice, Warta Poznań i - po barażach - bielskie Podbeskidzie, a ich miejsce zajęły rezerwy stołecznej Legii, pamiętający 14 sezonów w ekstraklasie i mocny kibicowsko Zawisza Bydgoszcz, a także opuszczający peryferia futbolu, Lechia Zielona Góra i Avia Świdnik. Czy beniaminkowie będą rozdawać karty, jak poprzednio czyniła to nie najbogatsza, ale solidna Unia, czy ich celem będzie wyświechtane już spokojne utrzymanie? Po kilku kolejkach będziemy wiedzieć więcej. Dziś natomiast już wiemy, że jednego z faworytów będziemy upatrywać w ekipie z Tychów, która będzie chciała wrócić do I ligi.

Sala prawie pusta

Latem w GKS-ie sporo się zmieniło. I nie chodzi tylko o kadrę, z której odeszło 22 zawodników, a przyszło 16. Sama konferencja prasowa przed startem rozgrywek w niczym nie przypominała spotkania sprzed pięciu miesięcy, kiedy to sala zapełniła się dziennikarzami wysłuchujących zapowiedzi trenera Łukasza Piszczka i pomocnika Marcina Listkowskiego o tym, jak to Trójkolorowi walczyć będą o utrzymanie. Tym razem, trzy dni przed pierwszym meczem, na który Tyszanie wybierają się do Chojnic, na trybunach w obecności trójki dziennikarzy – nie licząc mediów klubowych – na wysokich krzesłach pojedynczo zasiedli najpierw trener Rene Poms, a następnie kapitan Igor Łasicki.

Ludzie o silnej psychice

- Jestem bardzo zadowolony z przygotowań do sezonu – stwierdził austriacki szkoleniowiec Tyszan. – Solidnie przepracowaliśmy te ostatnie tygodnie i zespołowi, w którym jest wielu nowych zawodników, staraliśmy się wdrożyć nasz system, nasz pomysł na grę. Po tym, co zobaczyłem na ostatnich sparingach, mogę z optymizmem czekać na pierwszy mecz i przyszłość. To, że nie mieliśmy wyjazdu na zgrupowanie, nie stanowiło żadnego problemu. W Tychach piłkarska infrastruktura jest doskonała. Mamy piękny stadion, są dobre boiska treningowe, jest znakomita siłownia i świetna strefa do regeneracji. Najważniejsze jest jednak podejście do tego, co się robi. Dlatego przed podpisaniem kontraktu rozmawiałem z każdym zawodnikiem i zwracałem uwagę na to, czy mam do czynienia z człowiekiem o silnej psychice i wielkich ambicjach, bo ja jestem bardzo ambitny i moim celem jest jak najszybszy powrót do I ligi, a następnie atak na ekstraklasę.

Wzór do naśladowania

Jeszcze niedawno grał w niej Paweł Olkowski, którego przejście z Górnika Zabrze stanowiło wielkie wzmocnienie spadkowicza. Nic więc dziwnego, że trener Poms wiele sobie obiecuje po obecności wicemistrza oraz zdobywcy Pucharu Polski zarówno w szatni, jak i na boisku.

- Paweł może być wzorem do naśladowania – dodał szkoleniowiec Trójkolorowych. – Wprawdzie ma już 36 lat, ale w jego przypadku wiek, którego absolutnie nie wypominam, nie jest żadnym problemem. Wiem, że bardzo sportowo się prowadzi, obserwuję też jego aktywności i widzę, że dużo biega, chodzi do siłowni i motorycznie bardzo dobrze wygląda. Zresztą w Górniku wielokrotnie był zawodnikiem, który osiągał największą prędkość w grze. Jest to na pewno duża wartość dodana do naszej drużyny i cieszę się, że jest z nami, bo on też ma wielkie ambicje, tak jak wszyscy w klubie. Jestem przekonany, że już od pierwszego meczu w Chojnicach będzie to bardzo widoczne. A przypomnę, że w krótkim czasie, bo w ciągu 14 dni, czekają nas cztery mecze, wliczając w to pucharowe starcie z Zagłębiem Sosnowiec. Nasza kadra nie jest przesadnie rozbudowana, ale za to jest jakościowa i na pewno każdy zawodnik będzie potrzebny.

Nie ma innej opcji

O ambicjach mówił też Igor Łasicki. Piłkarz mający w CV debiut w Serie A oraz 64 występy w ekstraklasie, realnie patrzy na wyzwania czekające na GKS. - Zostało nas kilku z poprzedniego sezonu, w którym zwycięstw było bardzo mało – przypomniał kapitan Tyszan. - Jesteśmy ich głodni i chcemy coś udowodnić. Nie znaczy to jednak, że liczymy na boiskowy spacerek. Jest kilka zespołów, które też mierzą wysoko. Do nich zalicza się nasz pierwszy rywal, czyli Chojniczanka, która również ma predyspozycje, żeby walczyć o awans. Myślą jednak o nim także w Świdniku, Bydgoszczy czy Grudziądzu i w kilku innych miastach, więc każdy mecz będzie ciężki. Na szczęście nasza drużyna, która jest zupełnie nowa, ma takich piłkarzy jak Damian Kądzior i Paweł Olkowski, z których ja też biorę przykład. Oni pokazują, że są głodni gry, ale najważniejsze, że drużyna powoli zaczyna stanowić monolit. Przepracowaliśmy pięć tygodni, rozumiemy się coraz lepiej i nie ma innej opcji jak tylko taka, że już w niedzielę w Chojnicach pokażemy się z dobrej strony.

Jerzy Dusik, mha

Sport ef2f28096f

SPOD KOŁA

KOMARZEWSKI W GŁOGOWIE

■ KGHM Chrobry Głogów solidnie wzmocnił skład przed nadchodzącym sezonem. Do zespołu trenera Witalija Nata dołączył właśnie Krzysztof Komarzewski. Choć operujący na prawym skrzydle „Komar" 18 września skończy dopiero 28 lat, to ma za sobą występy w wielu klubach, a także w reprezentacji. Wychowanek UKS-u Conrad Gdańsk bronił dotąd barw PGE Wybrzeża Gdańsk, Orlenu Wisły Płock, AEK-u Ateny, MKS-u Netland Kalisz, Górnika Zabrze, a ostatnio KS-u Lotto Puławy (129 goli). Nowy zawodnik Chrobrego posiada bogate doświadczenie zdobyte zarówno na krajowych parkietach, jak i w rozgrywkach międzynarodowych. Występował bowiem w EHF Lidze Mistrzów oraz Lidze Europejskiej, a jako zawodnik Nafciarzy wywalczył Puchar Polski. Komarzewski podpisał w Głogowie dwuletni kontrakt, a wcześniej uczynił to Jan Stolarski, 26-letni rozgrywający Piotrkowianina, który w zeszłym sezonie walnie przyczynił się do jego utrzymania w Orlen Superlidze.

ARTEMENKO W OPOLU

■ Skrzydło, ale lewe, postanowił wzmocnić trener Gwardii Corotop Opole, Bartosz Jurecki. Nowym zawodnikiem jego zespołu został bowiem Dmytro Artemenko. Znany z występów w Górniku Zabrze i KS-ie Lotto Puławy 30-latek jest reprezentantem Ukrainy i w ostatnich sezonach regularnie udowadniał swoją wartość, utrzymując się w ścisłej czołówce najskuteczniejszych graczy na swojej pozycji. W ubiegłej kampanii zdobył 107 bramek (16 z rzutów karnych), notując prawie 68-procentową skuteczność. Artemenko jest dynamiczny, ma świetną motorykę, potrafi zachować zimną krew w sytuacjach sam na sam z bramkarzem, a także wziąć na siebie ciężar gry. Nie jest jedynym zawodnikiem, który dołączył do Gwardii ze zdegradowanego z Orlen Superligi puławskiego klubu, bo umowy w Opolu podpisali także rozgrywający, Daniel Wisiński i Rumun Dan-Emil Racotea, a także obrotowi, Chorwat Kajo Cikatic (ostatnio MRK Cakovec) i Igor Szafryna (Orlen Wisła Płock).

(mar)

Fot. Michał Micor

Arkadiusz Chęciński (w środku) liczy, że pod czujnym okiem Adriana Pietrzyka (drugi z prawej), prezesa hokejowego Zagłębia, rozkwitnie również sekcja koszykarska.

Mariaż hokejowo-koszykarski

Nowa nadzieja dla sosnowieckiego basketu. Koszykarze grać będą pod skrzydłami... hokeistów.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

W latach 80. ubiegłego wieku Zagłębie należało do krajowej, koszykarskiej elity. Dwukrotnie pod kierunkiem trenera Tomasza Służałka sięgało po mistrzostwo Polski (1985 i 1986). I choć od tamtej pory minęło już 40 lat, w Sosnowcu wciąż żywe są wspomnienia dawnej chwały. Wielokrotnie też próbowano wskrzesić w mieście koszykówkę na wysokim poziomie, lecz z marnym skutkiem, bo ambicje przegrywały z możliwościami finansowymi. Po raz ostatni koszykarze z Sosnowca występowali w ekstraklasie w sezonie 1998/99, dwa następne spędzili w I lidze, w której ostatni raz grali ponad dekadę temu.

W ostatnich latach Zagłębie rywalizowało na drugoligowym poziomie, ale i ten okazał się zbyt dużym wyzwaniem. Klub znów znalazł się w tarapatach. Realne stało się wycofanie drużyny z rozgrywek. Pomocną dłoń wyciągnęło jednak miasto. – Podjęliśmy decyzję, żeby włączyć klub w miejskie struktury. Przejęła go spółka hokejowa. Rozmawiałem z prezesem Adrianem Pietrzykiem i zadałem pytanie, czy przy tych sukcesach, które odnosi w hokeju, nie będzie problemem, aby do klubu dołączyć również sekcję koszykówki. Był to najprostszy i najszybszy sposób, by uratować klub. Licencja drużyny koszykarzy zostanie więc przeniesiona do spółki zarządzającej sekcją hokejową. To konieczne, by utrzymać licencję. Jeśliby wygasła, wówczas zespół utraciłby możliwość dalszego uczestnictwa w rozgrywkach. Nie chcieliśmy do tego dopuścić. Jestem wdzięczny prezesowi hokejowej spółki, że podjął rękawice – podkreślił Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

– Gdy trzy lata temu otrzymałem propozycję poprowadzenia hokejowego Zagłębia, od razu się zgodziłem. Tym razem długo się zastanawiałem. Dlaczego się zatem zgodziłem? Bo gdyby nikt nie przejął licencji, koszykówka, nawet na obecnym poziomie II ligi, mogłaby na wiele lat zniknąć ze sportowej mapy Sosnowca. Nie chciałem do tego dopuścić. Traktuję to jako kolejne wyzwanie i nowe doświadczenie – powiedział Adrian Pietrzyk, prezes hokejowego Zagłębia. – Budujemy potęgę koszykarską na wzór hokejowej, ale by osiągnąć sukces, potrzebujemy czasu, takiego step by step i pokazania, że naprawdę jest szansa na to, aby koszykówka na stałe i na wysokim poziomie wróciła do naszego miasta pod marką Zagłębia – dodał.

Działacze dają sobie trzy lata, by okrzepnąć, zbudować podwaliny pod silny klub i awansować na szczebel centralny. – Chcemy, aby koszykówka w mieście się rozwijała. I liga to minimum. Zobaczymy, co się wydarzy – stwierdził Chęciński.

Niewykluczone, że po trzech latach koszykarze odzyskają niezależność. Jak podkreślają wszyscy zaangażowani w projekt, każdy wariant jest możliwy.

Zespół będzie wspierać finansowo firma ARW Baltic, a poprowadzą go doświadczeni i związani z regionem, Paweł Zmarlak, wychowanek Zagłębia, oraz Krzysztof Wałek, ostatnio zaangażowany w rozwój koszykówki w Czeladzi. Kierownikiem drużyny został natomiast Bartosz Błachnio, kolejna osoba, której Zagłębie jest bliskie sercu. – Pochodzę stąd. W Zagłębiu przeszedłem cykl szkolenia od młodzika do juniora. Sosnowiecki basket znam od podszewki. Nie obiecuję awansu w rok, ale ciężką pracę i transparentność – zapewnił nowy kierownik drużyny. Dodał też, że celem klubu jest nie tylko zespół seniorów, ale też odbudowa struktur młodzieżowych.

Zespół Zagłębia na razie ma rozgrywać mecze w hali przy ulicy Żeromskiego, w której kończy się wymiana parkietu, co kosztowało milion złotych.

(mic)

Przeprowadzka środkowego

Aleksander Balcerowski, reprezentant Polski, podpisał dwuletni kontrakt z Barceloną.

25-latek ostatnio występował w klubie Unicaja Malaga, ale za porozumieniem stron rozwiązał umowę i przeniósł się do stolicy Katalonii. Balcerowski grał w Maladze od 2024 roku. Z Unicają w 2025 roku triumfował w Lidze Mistrzów FIBA oraz Interkontynentalnym Pucharze FIBA. W jej barwach rozegrał w sumie 105 meczów, notując średnio 7,2 punktu i 2,4 zbiórki.

Barcelona to aktualny wicemistrz Hiszpanii. Finałową serię przegrała z Valencią. Unicaja uplasowała się na dziewiątym miejscu i nie wystąpiła w fazie play off.

Klub z Katalonii będzie miał też nowego trenera – zostanie nim 48-letni Aleksander Sekulić, prowadzący reprezentację Słowenii, którego kontrakt będzie obowiązywał do 30 czerwca 2028 roku. To pierwszy słoweński trener w historii Dumy Katalonii.

Warto dodać, że wW latach 2013-2015 zawodnikiem Barcelony był inny środkowy reprezentacji Polski Maciej Lampe.

Fot. Press Focus

Aleksander Balcerowski właśnie zmienił otoczenie.

Niespodzianka po rozczarowaniu

Klaudia Zwolińska zajęła dopiero 10. miejsce w mistrzostwach świata w slalomie K1. Niedługo potem miło zaskoczył w tej samej konkurencji Michał Pasiut, który wywalczył srebro.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

W czwartek w swojej koronnej konkurencji Polka awansowała do finału z trzecim czasem - 97,10. Najszybsza była Chinka Shiting Li - 96,35, a druga Amerykanka Evy Leibfarth - 96,39. Inna z naszych reprezentantek, Hanna Danek, z czasem 106,42 uplasowała się na 23. miejscu i odpadła z rywalizacji.

W finale, który odbył się tego samego dnia, nie było już tak dobrze. Obrończyni tytułu mistrzyni świata, która zdobyła w tamtym roku w australijskim Penrith, pierwszą część trasy pokonała bardzo szybko. Kluczowy okazał się jednak trzeci z czterech sektorów, na którym była wyraźnie najsłabsza. Finałowej presji nie udźwignęła też najlepsza w półfinale Li, która w decydującej rozgrywce była 11.

Fot. PAP / Paweł Skraba

Polak popłynął po medal!

Złoty medal zdobyła Jessica Fox, a na podium stanęły też Leibfarth i Kimberley Woods. Australijka zwyciężyła czasem 92,06 s, Amerykanka straciła do niej 1,31, Brytyjka była gorsza o 2,85, a Polka o 5,88. W Oklahoma City Zwolińska będzie jeszcze broniła tytułu w konkurencji C1. Półfinał i finał zaplanowano na piątek.

Niedługo potem ze Stanów Zjednoczonych przyszły także dobre informacje. W tej samej konkurencji srebrny medal wywalczył Michał Pasiut. Najlepszy był Czech Jakub Krejci, a brąz wywalczył Włoch Giovanni de Gennaro. Dziewiąte miejsce zajął inny Polak, Michał Popiela.

To największy sukces w karierze 35-letniego polskiego kajakarza. W finale slalomu K1 Pasiut osiągnął czas 84,34 s i od Krejciego był gorszy o 0,69. De Gennaro stracił do zwycięzcy 1,62, a Popiela 6,04.

(g)

Sport ef2f28096f

Tercet Sosnowiczanek

Szablistka Angelika Wątor błyskotliwie walczyła w eliminacjach i nie potrzebowała dodatkowych potyczek pucharowych.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Tym razem nie tylko Zuzanna Cieślar, ale też jej siostra Julia oraz koleżanki z reprezentacji, Angelika Wątor i Maria Więckiewicz były w centrum uwagi w kolejnym dniu eliminacji mistrzostw świata w Hongkongu. Zuzanna, ubiegłoroczna wicemistrzyni świata, 14. zawodniczka światowego rankingu, nie musiała wychodzić na planszę, lecz ciągle walczy z kontuzją. Natomiast siostra Julia wraz z drugą koleżanką klubową, Angeliką, awansowały do turnieju głównego i zobaczymy w nim tercet Sosnowiczanek. Nieco poniżej oczekiwań wypadli z kolei szpadziści, ale ta broń najliczniej obsadzona, choć straty były niespodzianką. Ale po kolei...

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Angelika Wątor pewnie awansowała do turnieju głównego.

W centrum uwagi

Kontuzja kolana liderki naszych szablistek nadal jest w centrum uwagi. Zuza Cieślar nadal nie trenuje, bo odczuwa ból i ciągle pracuje z rehabilitantami.

- Bardzo się stara i przekonuje nas wszystkich, że na pewno stanie na starcie – powiedział nam w rozmowie telefonicznej trener szablistek, Tomasz Dominik. - Natomiast w miarę upływu czasu tracę nadzieję na jej występ. Nie chcę ryzykować, bo przecież w perspektywie mamy jeszcze turniej drużynowy, a on jest ważniejszy niż dokonania indywidualne. Przede wszystkim chcemy znaleźć się w czołowej „ósemce", bo wówczas poprawimy miejsce w rankingu. A ono jest ważne w kontekście przyszłorocznych kwalifikacji olimpijskich.

Błysk na planszy

Przed eliminacjami w grupach wiedzieliśmy, że Zuza z „urzędu" ma zapewnione miejsce w 1/32 finału i w tej sytuacji mogła usiąść z boku i dopingować siostrę oraz jej koleżanki. Najlepiej spisała się Angelika Wątor, która nadal występuje z ortezą na kciuku, ale wygrała pięć z sześciu walk i bezpośrednio awansowała do grona 64. zawodniczek. Z kolei Julia Cieślar, debiutująca w imprezie tej rangi, musiała stoczyć dodatkowy pojedynek i wygrała z Anną Basztą (Azerbejdżan) 15:13. Natomiast odpadła Maria Więckiewicz (UKS Szabla Ząbki), przegrywając z Summer Siy (Hongkong) 10:15 i ostatecznie zajęła 93. lokatę.

- Nie powiodło się Marysi, ale jestem zadowolony z postawy Angeliki oraz Julki, bo na planszy były zadziorne i skuteczne – dodał szkoleniowiec z Sosnowca, pracujący z nimi na co dzień. - Początek w wykonaniu wszystkich zawodniczek był nerwowy, ale potem tylko Marysia nie mogła opanować emocji. Generalnie jestem zadowolony z postawy wszystkich i byłby to niezły prognostyk przed występem zespołu. Gdyby nie ta pechowa kontuzja...

Szablistki turniej finałowy rozegrają w najbliższą niedzielęe. Zuzanna Cieślar w pierwszym pojedynku zmierzy się z Amerykanką Sophie Liu, jej młodsza siostra Julia z Larissą Eifler (Niemcy), a Wątor z Eleną Hernandez (Hiszpania).

Poniżej kreski

Damian Michalak, szpadzista gliwickiego Piasta, był 9. w mistrzostwach Europy i był o krok od ćwierćfinału. Liczyliśmy, że podopieczny trenera Marka Julczewskiego równie udanie zaprezentuje się w MŚ. Tym razem w pojedynkach grupowych walczył ze zmiennym szczęściem. I by znaleźć się w głównym rozdaniu zawodów musiał zaliczyć dwa zwycięstwa w potyczkach pucharowych. Najpierw uporał się z Bułgarem Jordanem Galabowem, wygrywając 15:11, ale w kolejnej uległ Dylanowi Frenchowi (Kanada) 13:15. Ostatecznie zajął 77. miejsce. Jego los podzielił Piotr Urban (AZS AWF Kraków), który najpierw wygrał z Hasanem Abedem (RPA) 15:12, ale w kolejnej potyczce musiał uznać wyższość Doruka Erolcevika (Turcja) 11:13 i został sklasyfikowany na 86. pozycji.

Mateusz Antkiewicz, doświadczony szpadzista katowickiego AZS AWF-u, musiał stoczyć dodatkowo trzy walki pucharowe. Kolejno wygrywał z: Jianem Miguele (Filipiny) 15:6, Xinkunem Zhangiem (Chiny) 15:5 oraz Finem Topiasem Tauriainenm 15:8. Jednak w 1. rundzie turnieju głównego trafił na brązowego medalistę IO z Paryża oraz drugiego w światowym rankingu Egipcjanina Mohameda Elsayeda.

Jan Socha (PKSzerm Warszawa) 2-krotnie wygrywał 15:8 z Australijczykiem Lachlanem Crookiem oraz Mychajło Krasniukiem (Ukraina). W 1/32 finału trafił na Japończyka Ryu Matsumoto.

Dzisiaj do eliminacji przystępują florecistki oraz szabliści i liczymy na kolejne promocje do turnieju głównego.

(sow)

Zmiana wizerunku

System premiowania młodzieży oraz więcej transmisji telewizyjnych na platformie TVP Sport ma zapewnić nowy partner TAURON Hokej Ligi.

HOKEJ

Dbałość Krzysztofa Woźniaka, prezesa Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, oraz jego współpracowników o wizerunek dyscypliny jest godna podziwu. Krok po kroku działacze informują o partnerach, sponsorach oraz postępowaniach ugodowych z wierzycielami. Inicjatywy godne odnotowania, wszak jeszcze do niedawna o hokeju mówiło się w kontekście wielomilionowych długów albo wcale. We wrześniu minie rok od wyborów i sytuacja jest nieco odmienna. Oczywiście, na wymierne efekty sportowe trzeba cierpliwie poczekać, bo to przecież proces długofalowy.

Śląska dominacja

GKS Tychy, GKS Katowice i ECB Zagłębie Sosnowiec – te trzy zespoły znalazły się na podium w poprzednim sezonie. Natomiast bytomska Polonia powróciła do TAURON Hokej Ligi i w debiucie spisała się więcej niż poprawnie, siejąc popłoch wśród ligowych faworytów. Dominacja Śląska jest niepodważalna i w tej sytuacji nikogo nie dziwi, że zarząd Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii postanowił wspierać inicjatywy związkowe i został partnerem THL.

Kwot finansowych – rzecz jasna – nie ujawniono, ale pomoc GZM ma być wymierna. Ta współpraca zaowocuje transmisjami jednego meczu z danej kolejki na platformie TVP Sport, a dodatkowe środki zostaną przeznaczone na wspieranie młodych talentów w rozgrywkach ligowych. Leszek Pietraszek, szef zarządu GZM, podczas konferencji prasowej w Tychach, mocno zaakcentował, że hokej wymaga silnego wsparcia, by mógł się rozwijać bez większych zakłóceń.

Fot. Mirosław Woźnik / Press Focus

Wszystko wskazuje na to, że zespół z Sanoka wystartuje w tegorocznym sezonie ligowym.

Promocja młodzieży

Prezes Woźniak przed wyborami władz w swoich wypowiedziach z troską mówił o młodzieży. Nic więc dziwnego, że powstała Rada Programowa, na czele której stoi Henryk Gruth i już wypracowała pewien schemat szkolenia dzieci i młodzieży. Natomiast Woźniak rok temu marzył, by w THL obowiązywał system promocji gry zawodników młodych, do 23. lat.

- Cieszę się, że Hokejowy System Juniorski nabrał odpowiednich kształtów i pomoże w rozwoju naszej dyscypliny. Startujemy z tym projektem i klubom może to przynieść wymierne efekty. Trzy najlepsze zespoły, które będą stawiały na młodzieżowców, otrzymają nagrody finansowe. Na razie jeszcze nie wiemy, jakie to będą środki, ale niebawem oficjalnie ogłosimy stawki. Ponadto, niejako dodatkowo, osobno będzie docenione stawianie na młodych bramkarzy (nie mamy ich za wiele – przyp. red.) i w tej kategorii nagrodzone będą dwa kluby – wyjaśnił prezes Woźniak.

Nie podzielamy optymizmu prezesa z prostej przyczyny: zespołami kierują zagraniczni trenerzy i oni są rozliczani za wynik. Nie mają żadnego interesu promować młodych zawodników. Owszem, młodzieżowcy są w składzie, bo taki obowiązuje przepis. W większość zespołów, poza JKH GKS-em Jastrzębie, spędzają na lodzie epizody. O bramkarzach, przez grzeczność, nie wspomnę!

Ile drużyn?

Czas płynie, ale nadal nie wiemy, ile zespołów wystartuje w nadchodzącym sezonie ligowym. Z Sanoka napłynęły optymistyczne wieści i Marek Pieniążek, nowy prezes sportowej spółki, w rozmowie z niżej podpisanym zapewniał, że ich udział w rozgrywkach nie jest zagrożony. Podobno komplet dokumentów licencyjnych lada chwila zostanie dostarczony do ligowych władz.

Z kolei władze Nowego Targu utworzyły sportową spółkę, ale organizacyjnie nadal są w piwnicznej izbie. Spółka nie jest zarejestrowana, nie ma władz, zaś o zespole nie wspominamy. Jednak prezes Woźniak liczy, że w Nowym Targu wszystko będzie przebiegało w ekspresowym tempie i „Szarotki" zobaczymy w THL. A niżej podpisany odpowiada: co nagle to po diable... Zdecydowanie lepiej przygotować się do tego wyzwania i potem zgłosić akces. Niemniej wczoraj otrzymaliśmy zapewnienie, że lada chwila otrzymamy ligowy terminarz. A no poczekamy tę chwilę...

Włodzimierz Sowiński

Sport ef2f28096f

Nowy rozdział

Fot. Chemik Police

Przemysław Kawka w Chemiku poszukał nowego wyzwania.

Nie boję się wyzwań. Ryzyko istnieje, ale wybrałem taki zawód i muszę się liczyć z konsekwencjami – mówi Przemysław Kawka, nowy trener Chemika Police.

TAURON LIGA

Już jako student drugiego roku katowickiej AWF doskonale wiedział, jaka będzie jego przyszłość. Krok po kroku budował swój zawodowy wizerunek, zaczynał jako statystyk w ligowej drużynie siatkarek, potem był przez kilka sezonów asystentem w dwóch kluczowych zespołach i miał swój czas w reprezentacjach seniorek oraz juniorek. Zawodowe ostrogi zdobywał też przez kilka lat na obczyźnie, ale teraz postanowił powrócić do kraju i swoje umiejętności skonfrontować z ligową rzeczywistością. Przemysław Kawka, bo o nim mowa, 36-letni trener, przejął pieczę nad wielokrotnym mistrzem kraju – Chemikiem Police i zamierza z nim rywalizować o najwyższe miejsce w tabeli.

Żelazna konsekwencja

Szczęściu trzeba pomóc – to credo życiowe naszego bohatera. Niemal od pierwszych chwil w katowickiej AWF wiedział, kim chciałby być w przyszłości i zmierzał do celu. Zaczynał jako student drugiego roku od roli statystyka w ówczesnym zespole ekstraklasowym Tauronie MKS Dąbrowa Górnicza. Niby miał nieco łatwiejszy start, bo przecież ojciec Waldemar odpowiadał za wyniki zespołu oraz był siatkarskim guru w mieście, bo nieco wcześniej odnosił znaczące sukcesy w kategoriach młodzieżowych z siatkarkami plażowymi.

- To tylko pozory, bo tato był wymagającym szefem i na każdym kroku wytykał mi potknięcia – wyjawia junior Kawka. - A były one nieuniknione, bo przecież stawiałem pierwsze kroki w tym środowisku. Cierpliwość, konsekwencja, cały czas nauka oraz doskonalenie warsztatu to podstawy i byłem tego świadomy. Starałem się jak najwięcej czerpać wiedzy nie tylko teoretycznej, ale też praktycznej z siatkarskiego życia. Gdy finiszowałem już ze studiami, postanowiłem się przenieść na drugi koniec Polski, do Chemika Police. Wówczas pojawiły się głosy, że uciekam od taty (śmiech), ale chciałem usamodzielnić się pod każdym względem. I to był właściwy krok, patrząc z perspektywy czasu, szybciej wszedłem w dorosłe życie niż moi rówieśnicy.

Tureckie doświadczenia

W Chemiku Kawka początkowo był również statystykiem, ale potem został asystentem tureckiego szkoleniowca Ferhata Akbasa i przez lata obaj zgodnie współpracowali, i wciąż są w komitywie. Malo kto już pamięta, że w 2020 r. podczas meczów Ligi Mistrzów w Novarze Kawka prowadził zespół, bo trenerzy Akbas i Marek Mierzwiński nie przeszli testów antywirusowych. Debiutant podczas tych potyczek był w kontakcie telefonicznym ze swoim szefem, ale decyzje na bieżąco musiał podejmować sam. Ze sportowego punktu widzenia Chemik wypadł znakomicie, bo wygrał z Ołomuńcem i Dynamem Kazań po 3:0, zaś z Gorgonzalą Novara przegrał 2:3. To było ciekawe doświadczenie dla młodego szkoleniowca, ale udźwignął ciężar odpowiedzialności.

Potem z Akbasem nasz bohater współpracował przez cztery lata w Eczacibasi Dynavit Stambuł. To był okres sukcesów krajowych i międzynarodowych. Dodajmy, że w sezonie 2019/20 duet turecko-polski również prowadził reprezentację Chorwacji.

- To była fajna szkoła pod każdym względem, bo przecież na co dzień musiałem funkcjonować w innej kulturze – dodaje nowy trener Chemika. - W klubach zagranicznych obowiązują zupełnie inne schematy pracy. Sztaby szkoleniowe, może nie są tak rozbudowane jak w piłce nożnej, ale trener ma do dyspozycji kilku asystentów, odpowiadających za poszczególne formacje. Do tego dochodzą analitycy, statystycy i wraz z szefem tworzyliśmy jedność. Jeżeli, dla przykładu, odpowiadałem za grę środkowych, wówczas cały czas skupiałem się nad poprawą tych elementów, które szwankowały. Zdobyłem niezbędne doświadczenie i zacząłem rozmyślać o powrocie do kraju.

Wszędzie dobrze, ale...

... najlepiej w domu. Przed sezonem 2024/25 pojawiła się informacja, że Przemysław Kawka został trenerem ŁKS-u Commercecon Łódź. Po bodaj dwóch tygodniach zakomunikowano, że nie będzie kierował zespołem, bo...

- Nie chce wdawać się w szczegóły i nie zamierzam komentować tego całego zamieszania – mocno podkreśla nasz bohater. - Ostatni rok wykorzystałem na samodzielne szkolenie. Byłem przez tydzień w klubie u Stefano Lavarinego w Mediolanie. Przyjęto mnie niezwykle sympatycznie i miałem dostęp do wszystkich klubowych tajemnic. Potem wyjechałem do Szwajcarii, gdzie pomagałem przyjaciołom w klubie pod Zurychem. Nie tak dawno, podczas zgrupowania, byłem przez tydzień z kadrą trenera Nikoli Grbicia. Wykorzystuję każdą nadarzającą się sytuację, by poszerzać swoją wiedzę oraz zdobywać niezbędne doświadczenie. Kiedy otrzymałem propozycję z Polic, niewiele się namyślałem, bo przecież znam realia klubowe. Nie miałem obaw o sytuację organizacyjno-finansową, bo teraz klub znajduje się w zupełnie innym miejscu. Pewne zaległości, z tego, co wiem, są uregulowane prawnie i systematycznie spłacane. A bieżąca działalność toczy się jakby zupełnie innym nurtem. Oczywiście, że ramy finansowe, które są nieprzekraczalne, wszystkich w klubie obowiązują. Stworzyliśmy zespół na miarę naszych możliwości i chcielibyśmy dokonać z nim skoku jakościowego. Oczywiście, że nie boję się wyzwań, ale ryzyko istnieje. Wybrałem taki zawód i muszę się liczyć z konsekwencjami. Przede wszystkim trzeba wykonywać rzetelnie wszystkie swoje założenia i efekty tej pracy na pewno przyjdą. Kontrakty obowiązują nas od sierpnia, ale już od pewnego czasu pracuję już z dwoma rozgrywającymi (Katarzyna Partyka i Pola Janicka – przyp. red.). Natomiast 3 sierpnia spotykamy się już z całym zespołem i zaczynam przygotowania do sezonu.

Chemik, pod kierunkiem prezesa Radosława Anioła, odzyskał stabilność i swoją siedzibę ma w Szczecinie. Tutaj również będzie rozgrywał mecze w roli gospodarza już pod kierunkiem debiutującego w Tauron Lidze Przemysława Kawki.

Włodzimierz Sowiński

Ugryzienie chińskiego smoka

Planowo Turczynki i nieoczekiwanie Chinki uzupełniły stawkę półfinalistek.

LIGA NARODÓW KOBIET

Pierwsza niespodzianka w turnieju finałowym. Najlepsza w fazie kontynentalnej drużyna Stanów Zjednoczonych przegrała z Chinami, choć po pierwszym secie nic nie zapowiadało zaskakującego końca. Amerykanki wręcz zmiotły z parkietu młodą ekipę z Państwa Środka. I chyba poczuły się zbyt pewnie, bo w kolejnych partiach znacznie obniżyły poziom. Za to ich rywalki przeciwnie – z akcji na akcję grały coraz lepiej. Przede wszystkim poprawiły przyjęcie, dzięki czemu ich akcje nabrały tempa i płynności. Coraz lepiej też broniły, zmuszając Amerykanki do powtarzania akcji. A że brakowało im cierpliwości, więc popełniały błędy. W czwartym secie wydawało się, że opanowały jednak sytuację. Znów przejęły inicjatywę i doprowadziły do tie-breaka, w którym też prowadziły (6:3). W drugiej części nastąpił jednak zwrot akcji. Chinki z 10:11 wyciągnęły na 13:11 i nie oddały prowadzenia do końca.

W walce Turcji z Kanadą też się zanosiło na sensację, bo siatkarki z Kraju Klonowego Liścia wygrały pierwszą partię. W kolejnych Melissa Vargas i jej koleżanki nie miały już problemów z awansem do półfinału. Liderka Turcji zdobyła aż 27 punktów, ale po drugiej stronie siatki miała godną rywalkę. Kiera Van Ryk miała zbliżone statystyki i również wywalczyła 27 punktów.

W sobotnich półfinałach zagrają: Brazylia - Włochy i Chiny - Turcja.

ĆWIERĆFINAŁY

■ **Turcja – Kanada 3:1 (22:25, 25:21, 25:21, 25:17)**
TURCJA: E. Sahin (5), Baladin (14), Gunes (12), Vargas (27), Aydin (11), Kisal (5), Orge (libero) oraz Yatgin (libero), S. Sahin, Erkek. **Trener** Daniele SANTARELLI.
KANADA: Fransen (1), Gray (14), Thokbourn (7), Van Ryk (27), Guezen (14), Magilo (5), Jost (libero) oraz Andulajevic, Smrek (4), Baker, Georgiadis. **Trener** Giovanni GUIDETTI.

■ **USA – Chiny 2:3 (25:15, 23:25, 20:;25, 25:17, 13:15)**
USA: Poulter (2), Skinner (13), O'Neal (11), Thompson (24), Eggleston (14), Rettke (18), Rodriguez (libero) oraz Hentz (libero), Wank (1), Ka'aha'aina, Banks (1), Samedy (2).
Trener Erik SULLIVAN.
CHINY: Xie, Tang (13), Y.Y. Wang (12), Gong (15), Zhuang (17), Guo, M.J. Wang (libero) oraz Diao, A.Q. Wang (9), Yang (2), Li (3), Ni.
Trener Yong ZHAO.

WOKÓŁ SIATKI

ENERGETYCZNE WSPARCIE

■ Nie PlusLiga, a Tauron Liga – tak od nowego sezonu będą się oficjalnie nazywać rozgrywki ekstraklasy siatkarzy. Zmiana sponsora tytularnego nastąpiła po 18 latach.
„Polska Liga Siatkówki i Tauron Polska Energia podpisały nową umowę sponsoringową. To największy w historii zakres współpracy obu partnerów, który obejmie wszystkie najważniejsze rozgrywki ligowej siatkówki w Polsce, a Tauron zyska prawa m.in. do nazw czterech najważniejszych lig siatkarskich w Polsce. Zawarta umowa obowiązywać będzie co najmniej do końca sezonu 2029/30" – podano w komunikacie.
Od sezonu 2026/27 pod szyldem Tauronu toczyć się będzie rywalizacja w dwóch najwyższych klasach rozgrywkowych zarówno mężczyzn, jak i kobiet.
Bez zmian pozostaną nazwy Pucharu Polski, którego koncern energetyczny był już sponsorem tytularnym. Ponadto Tauron Polska Energia będzie sponsorem strategicznym meczów o AL-KO Superpuchar Polski Kobiet oraz AL-KO Superpuchar Polski Mężczyzn.

Sport ef2f28096f

Nikt nie ma prawa mieć pretensji

Rozmowa z **Aleksandrem Matusińskim**, trenerem Justyny Święty-Ersetic i żeńskiej sztafety 4x400 metrów

Fot. Adam Starszyński / Press Focus

Trener naszej medalodajnej sztafety zmartwił się decyzją utytułowanej reprezentantki, ale szanuje ją.

Justyna Święty-Ersetic zasmuciła kibiców Królowej Sportu, informując w ostatnich dniach, że z powodów zdrowotnych przedwcześnie kończy sezon. Napisała, że „musi zadbać o siebie i odzyskać spokój". Pan zapewne wiedział o tym nieco wcześniej, ale czy ta decyzja pana nie zaskoczyła?

- Oczywiście wiedziałem o niej wcześniej, ale nie rozpowiadamy dookoła takich rzeczy. To dojrzała decyzja Justyny, na którą wpłynęła jej sytuacja zdrowotna.

Czy chodzi o uraz?

- Nie będę się na ten temat wypowiadał, to są osobiste sprawy zawodniczki.

Rozumiem, ale może próbował pan przekonywać podopieczną, żeby jeszcze raz zagryzła zęby?

- Nie było z mojej strony żadnych nacisków ani nawet chęci przekonywania. Po prostu szanuję jej decyzję, przyjąłem ją z pełnym respektem. Justyna w przeszłości tyle zrobiła dla polskiego sportu, że mogłaby już dawno skończyć karierę i nikt nie miałby prawa mieć do niej o to żalu czy cienia pretensji.

Co dalej zatem? Umawialiście się, kiedy wróci do treningów?

- Na nic się nie umawialiśmy. Pewnie czeka nas rozmowa we wrześniu, czy wracamy do pracy od października-listopada. Na tę chwilę nie ma co dywagować, czas pokaże.

Trudno nie pomyśleć o tym, że Justyna w grudniu skończy 34 lata. Myśli pan, że po tej przerwie wyczynowy sportowiec w zaawansowanym wieku może jeszcze wrócić na poziom mistrzowski i międzynarodowy?

- Nie przekreślałbym jej, bo w całej swojej karierze - a nie była już wówczas młoda – wracała po wielu kontuzjach i przerwach. Raz miała nawet dłuższą przerwę niż będzie teraz– w 2023 roku z powodu kontuzji ścięgna Achillesa już w maju przerwała sezon, nie startowała w mistrzostwach świata w Budapeszcie, ale wróciła. I już po trzech miesiącach w hali zdobywała medale mistrzostw Polski. Sezon letni zaczęła słabiej, tak było jeszcze na mistrzostwach Europy w Rzymie, ale potem się rozkręcała i dobrze wystartowała na igrzyskach w Paryżu. Na docelowe imprezy kwalifikowała się zawsze, czy to z rankingu, czy wypełniając wskaźniki wynikowe. Poza tym są przypadki zawodniczek - choć akurat nie słyszałem o podobnych na 400 metrów - których kariera trwała bardzo długo, jak choćby Merlene Ottey, która światowe medale zdobywała w wieku 35 lat i później, a startowała nawet po czterdziestce. Justyna udowadniała nieraz, że ma wielki charakter do sportu. Jak postanowi, tak będzie.

Bez Justyny wyzwaniem będzie zakwalifikować się do finału sztafet w mistrzostwach Europy. Powtarzam od pewnego czasu, że eliminacje są trudniejsze niż sam finał. Bo program dużych imprez jest tak ułożony, że praktycznie niemożliwym jest połączyć ze sztafetą start indywidualny na 400 metrów.

Święty-Ersetic była jednak zawsze silnym punktem sztafet, czy to 4x400, czy mieszanej, w tym sezonie też miała takim być. Czy spadają nasze szanse na medal mistrzostw Europy w Birmingham?

- Brak Justyny to zdecydowanie duże osłabienie zespołu. Poza wspomnianym Budapesztem, zawsze biegała w sztafetach na każdej dużej imprezie, generalnie schodziła na zmianie poniżej 51 sekund. Co by nie powiedzieć, to druga siła w zespole po Natalii Bukowieckiej. Na igrzyskach w Paryżu zeszła na zmianie poniżej 50,5 sekundy, a w starcie indywidualnym poniżej 51. Bez Justyny najpierw wyzwaniem będzie zakwalifikować się do finału. Powtarzam od pewnego czasu, że eliminacje są trudniejsze niż sam finał. Bo program dużych imprez jest tak ułożony, że praktycznie niemożliwym jest połączyć ze sztafetą start indywidualny na 400 metrów. Natalia, jako nasza gwiazda, zawsze ma priorytet indywidualny, a w Birmingham w dniu eliminacji sztafet będzie miała dzień odpoczynku przed finałem na 400 m, w którym – mamy nadzieję – będzie przecież bronić tytułu z Rzymu.

Weekendowe mistrzostwa Polski w Białymstoku będą ostatnią kwalifikacją do sztafet na czempionat kontynentalny. Ile zawodniczek zabierze pan na Wyspy?

- Prawdopodobnie 5 lub 6 plus Natalia. Ale to nie jest moja deklaracja, o składzie zdecyduje związek.

Bukowiecka w tym sezonie na razie startuje bez błysku i nie zeszła jeszcze poniżej 50 sekund. Jej dyspozycja nie martwi w kontekście sztafety?

- Znając Natalię i trenera Marka Rożeja, nie przejmowałbym się tym w ogóle. Oni mają wypracowane swoje schematy i zawsze są najlepiej przygotowani w imprezie mistrzowskiej. Rok temu przed mistrzostwami świata w Tokio też nie było różowo, a ostatecznie była czwarta indywidualnie, najlepsza z Europejek. W tym roku w hali Henriette Jaeger też szalała, ale w MŚ w Toruniu to Natalia była druga, a Norweżka została bez medalu, tak więc zachowałbym spokój.

Co robicie po krajowych mistrzostwach przed wylotem do Anglii?

- Od 30 lipca mamy przedstartowe zgrupowanie w Spale. Zastanawiam się jeszcze, czy lecieć do Birmingham 8 sierpnia, czy nie zostać do końca na obozie i przyjechać dopiero na samą sztafetę. Decyzję zapewne podejmę w Białymstoku.

Rozmawiał
Tomasz Mucha

SUKCESY ŚWIĘTY-ERSETIC

(na stadionie)
2017, Londyn – brąz mistrzostw świata (MŚ) w sztafecie 4x400 m kobiet
2018, Berlin - złoto mistrzostw Europy (ME) indywidualnie na 400 m
2018, Berlin – złoto ME w sztafecie 4x400 m kobiet
2019, Doha – srebro MŚ w sztafecie 4x400 m kobiet
2021, Tokio - złoto olimpijskie w sztafecie mieszanej 4x400 m
2021, Tokio - srebro olimpijskie w sztafecie 4x400 m kobiet
2022, Monachium – srebro ME w sztafecie 4x400 m kobiet
* plus 9 medali halowych MŚ i ME w sztafetach 4x400 kobiet i mikst oraz 1 indywidualnie

WidziMisie czekają na najlepszych

Rozpoczynające się w piątek w Białymstoku 102. mistrzostwa kraju to ostatnia szansa kwalifikacji do mistrzostw Europy.

Przez trzy dni stadion imienia Wojciecha Nowickiego na Zwierzyńcu będzie areną walki o miejsca w kadrze na kontynentalny czempionat w Birmingham (10-16 sierpnia). Do rywalizacji w Białymstoku zgłoszono ponad 600 zawodników, w tym największe gwiazdy polskiej lekkiej atletyki.

– To ostatni sprawdzian przed mistrzostwami Europy. Ci, którzy nie mają jeszcze minimów, będą tutaj starali się uzyskać te wskaźniki. Będziemy mieli przegląd całej polskiej kadry – podkreśla prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara. Ale się myli – w skoku wzwyż zabraknie na starcie choćby Marii Żodzik, jedynej medalistki ostatnich mistrzostw świata, która ucierpiała w sobotnim mityngu Diamentowej Ligi w Londynie. Tyle że ona akurat udział w ME ma zapewniony. Nie będzie też większości kadrowiczów na MŚ do lat 20, którzy w sobotę wylatują do USA, w tym m.in. czołowej w kraju specjalistki na 400 metrów Anastazji Kuś.

Start na domowym stadionie w sposób wyjątkowy traktuje Wojciech Nowicki. Mistrz olimpijski z Tokio (2021) w rzucie młotem jest od kilku miesięcy patronem białostockiego stadionu. Liczy, że w niedzielnym finale pokusi się o najlepszy wynik w tym sezonie i powalczy o medal. Na razie z rezultatem 75,27 sporo ustępuje faworytowi, Pawłowi Fajdkowi (82,09).

– Początek sezonu był problemowy, ale uporaliśmy się z tym. Czuję, że forma idzie w górę i ten niedzielny start będę traktował jako przetarcie przed mistrzostwami Europy – mówi 37-letni zawodnik, który przez całą karierę startuje w barwach miejscowego Podlasia.

Od prawie dwóch lat klub z Białegostoku także reprezentuje urodzona w Żorach Ewa Swoboda. 28-letnia sprinterka w tym sezonie prezentuje dobrą formę i dwukrotnie zeszła poniżej 11 sekund, notując 10,98. – Nigdy wcześniej nie rozpoczęłam tak dobrze sezonu letniego. To wskazuje na to, że forma jest wysoka i możemy myśleć o poprawieniu „życiówki". Przede mną jeszcze kilka startów i w każdym z nich może się to zdarzyć – oświadczyła Swoboda, która w 2023 roku zanotowała 10,94, tylko o 1 setną sekundy wolniej od rekordu Polski Ewy Kasprzyk sprzed 40 już lat...

10 000
ZŁOTYCH
otrzymają najlepsi ogólnie – w całej stawce – zawodniczka i zawodnik w MP (według punktacji World Athletics); lekkoatleci na miejscach 2-5 dostaną odpowiednio 8, 6, 4 i 2 tysiące.

Jej głównymi konkurentkami będą Magdalena Stefanowicz, Kryscina Cimanouska i młodzieżowa mistrzyni kraju Wiktoria Gajosz. – Wiadomo, że mistrzostwa świata i Europy są czym innym niż mistrzostwa Polski, ale jak wchodzę na bieżnię, to za każdym razem chcę dać z siebie sto procent. Lubię rywalizować z polskimi dziewczynami. Wiele razy mnie już zaskoczyły. Myślę, że białostocka publiczność mnie poniesie i będą to dobre zawody – zaznaczyła Cimanouska.

Na najlepszych oprócz tradycyjnych medali czekać będą też statuetki misiów rzucających młotem. To nawiązanie do stojących w wielu miejscach Białegostoku małych posążków WidziMisiów. Te, które otrzymają medaliści, nawiązują do niedźwiadka lekkoatlety o imieniu Wojtek, którego podobizna stoi przy wejściu na zwierzyniecki stadion.

(t, PAP)

Sport ef2f28096f

Tomasz Mucha

MUCHA NIE SIADA

Banda Mansona i banda Paredesa

Zanim sztuczna inteligencja zaczęła nam robić wodę z mózgu i zalewać alternatywną rzeczywistością – solidnie na bakier z prawdą – ale też czasem bawić, robiła to z powodzeniem inteligencja ludzka. Takim kinowym żonglerem w przewrotnym wywracaniu historycznych faktów pozostaje oczywiście Quentin Tarantino; zapewne oglądaliście „Bękarty wojny" i śmierć Adolfa w płonącym kinie, być może część z Was widziała też „Dawno temu... w Hollywood", gdzie banda Mansona wcale nie zabiła żony Romana Polańskiego Sharon Tate i jej przyjaciół, lecz sama została zmasakrowana – dosłownie - omyłkowo trafiając do niewłaściwej posesji przy Cielo Drive w Los Angeles, w której czekali już zaradni Brad Pitt, Leoś di Caprio i ich krwiożerczy psiaczek.

Te fantastyczne – dosłownie i w przenośni - historie mistrza Tarantino są na swój sposób rozczulające, mają w sobie szlachetny i idealistyczny rys tęsknoty za naprawą złego świata, w którym czarnym charakterom dostaje się pięknym za nadobne, niewinni zostają oszczędzeni, a dobro zawsze zwycięża – niechby po trupach, niechby na chwilę i choćby tylko na taśmie filmowej.

Myślę, że gdyby Tarantino wziął się za opowieść o piłkarskim mundialu Anno Domini 2026, miałby niezłego zgryza w wyborze czarnych charakterów, których można by brawurowo unicestwić.

Pierwszy kandydat - pomarańczowy dureń, który wymuszał naginanie przepisów i anulowanie decyzji sędziowskich na boisku. Wątpliwość jest taka, że absurdalna postać ta nadaje się raczej do tragikomedii lub farsy, demona w nim tyle, co rodzynków z polskiej ekstraklasy na boiskach mundialu. No ale już sam fakt, że wariat rządzi światowym mocarstwem wystarczy do wzbudzenia grozy wcale niefilmowej. Najbardziej zasadnie tego poronionego narcyza potraktowali Hiszpanie – nie mogąc zwyczajnie wykopać, wymazali po prostu z mistrzowskiego zdjęcia. Problem w tym, że ta historia wciąż się toczy, to gumkowanie musi być nieustające, nie wiadomo jak długo jeszcze światu starczy cierpliwości i czy Hollywood doczeka tej agonii. To samo dotyczy trumpowego koleżkę i szefa FIFA Infantino – choć aż prosi się na wiecznie zadowolonego z siebie łysola nałożyć infamię, Tarantino dałby tu radę.

Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Sędzia Vinczić i herszt Paredes - potencjalni antybohaterowie filmowej opowieści...

Może jednak lepszym workiem do bicia byłaby zbiorowość sędziowska (choć to dosyć zgrana karta...), promująca boiskową przemoc i brutalność, począwszy od pewnego ślepego ubeka (pardon, Uzbeka), a skończywszy na rodaku pierwszej (?) damy (?) o nazwisku Vinczić... No nie może być bardziej adekwatnego winowajcy wszystkich nieszczęść, w tym polskich! Wszak to Słoweniec był kompletnie niewrażliwy na krzywdę Orłów w Solnej w marcowym barażu ze Szwedami, a w finale mundialu omal nie pokierował ku zwycięstwu drużyny ewidentnie gorszej.

Więc może jednak najgorszymi z najgorszych uczynić samych kopaczy – a może raczej boiskowych bandytów – w koszulkach Argentyny, na czele z hersztem tej bandy, niejakim Paredesem? Scenarzysta mógłby podbić stawkę i zacząć od jak najbardziej prawdziwej sceny, w której 20-letni Messi kąpie w wanience półrocznego Yamala. W pewnym momencie - tu już popuszczam wodze fantazji - nieśmiały Leoś niezdarnie wypuszcza z rąk malucha, który zanurza się w wodzie... Dalej nie brnę w tę złowieszczą opowieść, by nie szargać cierpliwości co bardziej wrażliwych Czytelników. Ale żongler Quentin zapewne potrafiłby coś smacznego wysmażyć – wszak prawie 20 lat po nieszczęsnej kąpieli dochodzi do niezwykłej vendetty oseska, który wznosi Puchar Świata, podczas gdy łazienkowy oprawca topi się we łzach...

Jest tylko fundamentalne „ale": Messi to oczywiście kiepski materiał na symbol tego, co złe w światowym futbolu; przeciwnie, to raczej ktoś na miarę biblijnego mędrca, który daje pstryczka w nos ambitnym uczniakom. Geniusz, fenomen, bożyszcze - brakuje epitetów, by opisać fakt, że 39-letni piłkarz niemal w pojedynkę wciągnął przeciętną drużynę do finału i do ostatniego meczu miał szansę na koronę króla strzelców. Poruszony Leo spoglądający smutnym wzrokiem na cieszących się Hiszpanów to jednak, co by nie powiedzieć, najbardziej właściwa puenta tej mundialowej historii. Bo czasem nawet samo życie potrafi wziąć sprawy w swoje ręce i znajduje happy end.

Żongler Tarantino – mistrz w przewrotnym wywracaniu historycznych faktów - zapewne potrafiłby coś smacznego wysmażyć, wszak prawie 20 lat po nieszczęsnej kąpieli dochodzi do niezwykłej vendetty oseska, który wznosi Puchar Świata, podczas gdy łazienkowy oprawca topi się we łzach...

Z KORTÓW

NIE BĘDZIE PÓŁFINAŁU

■ Weronika Falkowska i Alana Smith odpadły w ćwierćfinale debla w turnieju WTA 250 na kortach twardych w Pradze. Polka i Amerykanka uległy grającym z numerem 3. Hao-Ching Chan z Tajwanu i Japonce Miyu Kato 6:1, 5:7, 7-10.

W Pradze w deblu rywalizowała także Martyna Kubka, która w parze z Ukrainką Nadią Kiczenok została wyeliminowana w 1/8 finału.

SZÓSTKA PEWNA W US OPEN

■ Iga Świątek (8. WTA), Maja Chwalińska (22.), Magdalena Fręch (43.), Magda Linette (51.) oraz Hubert Hurkacz (70. ATP) i Kamil Majchrzak (71.) figurują na listach zgłoszeń ostatniego w tym roku turnieju wielkoszlemowego US Open (startuje 30 sierpnia), które opublikowali organizatorzy nowojorskiej imprezy. Na występ w eliminacjach liczyć mogą: Katarzyna Kawa (131.), Martyna Kubka (185.) i Linda Klimovicova (205.). W zmaganiach kobiet nie zgłosiły się m.in. kontuzjowane Kanadyjka Victoria Mboko (12.) i Amerykanka Hailey Baptiste (34.).
W gronie mężczyzn do rozgrywek po trzymiesięcznej przerwie chce wrócić mistrz sprzed roku Hiszpan Carlos Alcaraz (3. ATP). Przed US Open były lider rankingu planuje zagrać w Cincinnati ATP 1000. O prawo startu w eliminacjach nadal walczy Maks Kaśnikowski (247.). W singlu kobiet tytułu będzie bronić światowa „jedynka" Białorusinka Aryna Sabalenka.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 24 LIPCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.40 Kolarstwo: Tour de Pologne kobiet, 1. etap (na żywo); 17.15 Lekkoatletyka: Mistrzostwa Polski – Białystok 2026 (na żywo); 20.50 Pn: Betclic 1. Liga, Odra Opole – Arka Gdynia (na żywo)

EUROSPORT
12.45 Kolarstwo: Tour de France, 19. etap (na żywo); 20.00 Pływanie: Commonwealth Games (na żywo)

EUROSPORT 2
22.00 Golf: 3M Open (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: Turniej ATP w Kitzbuehel (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Tenis: Turniej ATP w Estoril (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Sporty walki: Babilon MMA 59 w Międzyzdrojach (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Pogoń Szczecin – Legia Warszawa (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00 Tenis: Turniej WTA w Pradze (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
17.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Radomiak – Wieczysta Kraków, 20.25 Pogoń Szczecin – Legia Warszawa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
9.50, 14.55 Formuła 3: Grand Prix Węgier (na żywo); 11.00 Formuła 2: Grand Prix Węgier (na żywo); 13.10, 16.40 Formuła 1: Grand Prix Węgier (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport ef2f28096f

Dookoła Polski, czyli znowu po Lubelszczyźnie

W piątek w Tomaszowie Lubelskim rozpocznie się czwarta edycja wyścigu kobiet Tour de Pologne. Ze światowymi gwiazdami, ale niestety bez naszych...

Na starcie stanie 120 zawodniczek z 20 drużyn, w tym osiem z elitarnego World Tour. I choćby tylko z tego powodu obsada będzie mocna. Zabraknie jednak najlepszych polskich kolarek, Katarzyny Niewiadomej (CANYON//SRAM), która dwa lata temu wygrała Tour de France, i Dominiki Włodarczyk (UAE Team ADQ), która miesiąc temu na mistrzostwach kraju zdobyła oba złote medale.

Trzyetapowy wyścig w całości będzie prowadzić po drogach Lubelszczyzny, podobnie jak w dwóch poprzednich latach. Rywalizacja zakończy się w niedzielę w Lublinie. Wyścig awansował do rangi UCI ProSeries, o jeden szczebel niższej od najwyższej kategorii UCI World Tour. – Tour de Pologne mężczyzn należy od wielu lat do World Touru, a wyścig kobiet wspiął się w tym roku o jedną klasę i myślę, że niedługo również będzie w tym elitarnym gronie. Zresztą już mamy taką obsadę, że niektóre wyścigi World Tour mogą nam zazdrościć – powiedział dyrektor Czesław Lang.

Kobiecy Tour de Pologne będzie miał najsilniejszą dotychczas stawkę zawodniczek, na czele ze znakomicie spisującą się w tym sezonie holenderską sprinterką Loreną Wiebes oraz byłymi mistrzyniami świata Belgijką Lotte Kopecky (obie SD Worx-Protime) i Włoszką Elisą Balsamo (Lidl-Trek). W peletonie pojedzie 13 Polek: brązowa i srebrna na ostatnich mistrzostwach kraju Marta Lach (SD Worx-Protime), Wiktoria Pikulik (Human Powered Health) oraz zawodniczki z reprezentacji (sześć) i drużyny MAT Atom Deweloper Wrocław (pięć). Nie będzie natomiast Niewiadomej i Włodarczyk, które przygotowują się do startu w Tour de France (początek 1 sierpnia ze szwajcarskiej Lozanny), a także Agnieszki Skalniak-Sójki (CANYON//SRAM), która na mistrzostwach Polski zdobyła dwa medale (srebrny i brązowy).

Fot. Facebook Marty Lach

Marta Lach (na czele) to jedyna medalistka ostatnich mistrzostw Polski, która wystartuje w tegorocznym Tour de Pologne.

Nowością są wysokie nagrody, równe sumom wypłacanym mężczyznom. Premie finansowe otrzyma 20 najlepszych zawodniczek na każdym etapie, a zwyciężczyni – 4 tysiące euro. Podobnie będzie w klasyfikacji generalnej – dla triumfatorki całego wyścigu przewidziano 6 tysięcy euro.

Odcinki będą się kończyć w Zamościu, Lubartowie i Lublinie. Wszystkie trzy określono w regulaminie jako „etapy z finiszem peletonu", co oznacza, że nie będą liczone różnice czasowe w przypadku kraksy lub problemów technicznych na ostatnich trzech kilometrach. Istotne dla klasyfikacji generalnej będą lotne premie, nagradzane bonifikatami czasowymi: na pierwszym etapie w Krasnobrodzie i Szczebrzeszynie, na drugim – w Ludwinie, a na trzecim – w Puławach.

Formalnie będzie to 15. edycja wyścigu (w latach 1998-2008 odbywał się pod nazwami Eurosport Tour, Eko Tour oraz Dookoła Polski), ale oficjalnie czwarta, organizowana przez Czesława Langa pod szyldem Tour de Pologne Women. Pierwszą w 2016 roku wygrała w Bukowinie Tatrzańskiej Szwajcarka Jolanda Neff, późniejsza mistrzyni olimpijska w kolarstwie górskim z Tokio (polecam film dokumentalny „Tour" o tej imprezie – przyp. g). W dwóch następnych, już na Lubelszczyźnie, triumfowały Holenderka Laura Molenaar (2024) oraz Włoszka Chiara Consonni (2025). Ta pierwsza wciąż jeździ w grupie VolkerWessels, ale tym razem nie znalazła się w składzie na największy polski wyścig kobiet, a ta druga, która nadal wygrywa dla drużyny CANYON//SRAM, wystartuje z numerem jeden przynależnym obrończyni tytułu.

(g, PAP)

TRASA 4. TOUR DE POLOGNE KOBIET

- **24.07 (piątek), 1. etap:** Tomaszów Lubelski - Zamość (138,4 km)
- **25.07 (sobota), 2. etap:** Włodawa - Lubartów (117,8 km)
- **26.07 (niedziela), 3. etap**: Janowiec - Lublin (101,3 km)

Ekwadorska lokomotywa alpejska

Richard Carapaz wygrał 18. etap wyścigu Tour de France z metą w ośrodku narciarskim Orcieres-Merlette. Koszulkę lidera zachował Słoweniec Tadej Pogacar.

Ekwadorczyk, znany w świecie kolarskim jako „Lokomotywa z Carchi", zaatakował z wyselekcjonowanej siedmioosobowej grupy, która powstała z ucieczki dnia. Zrobił to cztery kilometry przed końcem niezbyt długiej i stromej finałowej wspinaczki. Doświadczony kolarz drużyny EF Education-EasyPost o 45 sekund wyprzedził Szwajcara Mauro Schmida (Jayco AlUla) i Amerykanina Matteo Jorgensona (Visma-Lease a Bike). Jako czwarty do mety dotarł Francuz Valentin Paret-Peintre (Soudal Quick-Step), który wcześniej wygrał wszystkie cztery premie górskie.

– Wygrana tutaj, w Tourze, to wyjątkowa chwila. To osiągnięcie, które wymaga poświęcenia wszystkiego. Chcę zadedykować to zwycięstwo mojej rodzinie – zaznaczył mistrz olimpijski z Tokio (2021). – Wiedzieliśmy, po co tu przyjechaliśmy i co musimy zrobić. Ostatecznie udało nam się zrealizować cel, do którego dążyliśmy. Jesteśmy bardzo szczęśliwi – podkreślał w imieniu swoim i całej drużyny niezwykle aktywny w tej edycji Wielkiej Pętli Ekwadorczyk. Było to jego drugie etapowe zwycięstwo w największym wyścigu świata (poprzednie odniósł w 2024). Carapaz wygrał także cztery odcinki w Giro d'Italia i triumfował w klasyfikacji generalnej włoskiego wyścigu w 2019 roku. Ma na koncie także trzy etapowe sukcesy we Vuelta a Espana.

Dzięki temu triumfowi 33-latek awansował na 10. pozycji w klasyfikacji generalnej. W niej na dziewięciu czołowych miejscach nic się nie zmieniło, bo wszyscy zawodnicy, które je zajmują, przyjechali razem ponad cztery i pół minuty po zwycięzcy. Przed dwoma kolejnymi etapami w Alpach i tym ostatnim z metą w Paryżu Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG) zachował więc ogromną przewagę nad rywalami.

18. etap, Voiron - Orcieres-Merlette (185,2 km): 1. Richard Carapaz (Ekwador, EF Education-EasyPost) 4:26.21, 2. Mauro Schmid (Szwajcaria, Jayco AlUla), 3. Matteo Jorgenson (USA, Visma-Lease a Bike) - obaj 45 s. straty ... 80. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) 20.01, 129. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 31.52.

Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 64:35.13, 2. Remco Evenepoel (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 4.32, 3. Isaac del Toro (Meksyk, UAE Team Emirates-XRG) 6.51 ... 107. Kwiatkowski 4:06.44, 159. Gradek 5:05.56. **(g)**

POLAK LIDEREM NA MAZOWSZU

■ Francuz Paul Hennequin (Euskaltel-Euskadi) został zwycięzcą drugiego etapu wyścigu Dookoła Mazowsza. Koszulkę lidera przejął drugi na mecie w Grodzisku Mazowieckim Michał Pomorski (ATT Investments).

Na ostatnich metrach trwała zacięta walka o wygraną i bonifikaty czasowe decydujące o losach klasyfikacji. Hennequin około 150 metrów przed metą najszybciej wszedł w ostatni wiraż i nie dał się wyprzedzić naciskającemu brązowemu medaliście ostatnich mistrzostw Polski. Tuż za czołową dwójką etap ukończył Holender Johan Dorussen (Metec-SOLARWATT p/b Mantel), a czwarty był jadący w żółtej koszulce zwycięzca pierwszego etapu Estończyk Rait Arm (Energus).

Drugie miejsce Pomorskiego i sześciosekundowa bonifikata spowodowała, że objął on prowadzenie w wyścigu z trzysekundową przewagą nad dotychczasowym przodownikiem Armem. Na trzecim miejscu pozostał Niemiec Jonathan Rottmann (Lotto Kernhaus), który obronił koszulkę lidera klasyfikacji młodzieżowej (do 23 lat).

Jak opowiadał na mecie nowy lider wyścigu, jego grupa perfekcyjnie zrealizowała nakreślony przed etapem plan. - Ustaliliśmy, że mój kolega z drużyny Norbert Banaszek będzie walczył z Armem o sekundy bonifikat, a ja skupię na ostatnim sprincie. Nie udało się wygrać, ale plan się powiódł, bo zdobyliśmy koszulkę. Oczywiście zrobimy wszystko, aby ją utrzymać. Mamy bardzo mocną drużynę i chcemy wygrać wyścig – powiedział Pomorski. Zakończenie imprezy w sobotę.

Sport ef2f28096f